

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## „PODSKARBOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

V.

### Szteinpelesy.

(Dalszy ciąg.)

Szlachta była nieco podochoconą, żywo więc wzięła do serca „niedolę” Arona, postanawiając „*slante pede*”, zająć się losem poszkodowanego.

Nazajutrz stanęło na tem, że kilku sąsiadów, wraz z panem na Jaworzu, złożą, tytułem pożyczki, stosowną kwotę, aby mógł założyć kantor wekslarski w Warszawie.

Myliłby się jednak, ktoby sądził że ówczesne kantory wekslu podobne były w czembądz, prócz szwindłów, do dzisiejszych. Wtedy wymiana monet była pokrywką tylko dla innych, o wiele zyskowniejszych procederów. Ruch ku granicy i wymiana towarów były bardzo małe; niemniej przeto na każdej prawie ulicy, i to w kilku domach nieraz, można było czytać napis: „kantor wekslu”.

Jak i dziś, za oknem wystawowem układano pieniądze i obligi, trochę monet zagranicznych i dukatów—po za tem jednak żydki prowadziły innego rodzaju handelki. Całe graniczne przemyślnictwo i cała miejscowa rozpusta miały tam swoje, jeżeli nie żywe to przynajmniej księgowo, przedstawicielstwo. Na wołowej skórze nie dałoby się spisać brudnych tranzakcyj, które w takich „kantorach wekslu” uskuteczniano. Zdarzało się np. że przybył jakiś oszust lub szuler z zagranicy; po rozgoszczeniu się w hotelu, brał faktora-żyda, który prowadził go do najbliższego kantoru, gdzie za odpowiednie „*esconto*”, jak weksle na dostawę, podejmowano się wskazania podatnych do oskubania ofiar, lekkomyślnych młodzieńców lubiących grać w „*dyabełka*” i t. p. Żydzi wobec naszego społeczeństwa, uważając się za wolnych od zachowywania jakichbądź prawideł etyki — w takich kantorach wekslu zakładali wprost piekielka i jamy jakby zbójeckie; pieniądz tam był wszystkim i wszyskiem tam handlowano, czego za pieniądze dostać było można. Taki też kantor założył protoplasta rodu Szteinpelesów.

Oczy otrzymane zapomogi zwrócił później swym dobroczyńcom, historia milczy zupełnie;—ożenił się jednak bogato i nagle wyrósł na względnie bogatego człowieka. Wtedy kantor wekslu, wraz z pobocznymi procederami, zamienił na biuro bankierskie.

Oto, w krótkości, dzieje założyciela tego sławetnego rodu, któremu pęty dozwoliły rzucić podwaliny przyszłej wielkości.

II.

Stary Aron, umierając w spokoju, na laurach zdobytych w swej wekslarsko-bankierskiej karierze, a pozostawiając czterech synów, pewnym już był że sławetny ród Szteinpelesów nie zaginie w kraju;—przeciwnie, rozrośnie się i rozmnoży znakomicie. Synowie wychodzili z dobrej szkoły; pożenieni już i, dzięki posagom swych połowic,

zdolni o własnych stapać siłach, zapowiadali wyborny materiał na... „podskarbieh narodu”.

A były to czasy dość dawne; od wydarzeń bowiem które w tym rozdziale opisujemy upłynęło z górą lat czterdzieści; większa część aktorów interesującej tragikomedyi zniknęła już ze sceny na zawsze; kilku tylko kołaczę się jeszcze po świecie — sytych bojów i sławy, na względnie zaszczytnych i, co więcej, intratnych stanowiskach. Podówczas żadne większe przedsięwzięcia w kraju, żadne konsorcya finansowe lub przemysłowe nie istniały jeszcze; nie mieliśmy też stowarzyszeń ani ich prezesów starozakonnych, kapitały zaś, jeżeli opuszczały chwilowo żelazne skrzynie żydowskie, to tylko aby robić krótkie wycieczki lichwiarskie do kieszeni potrzebnych szlachciców lub drobnych przemysłowców. Epoka więc owa przedstawiała najpodatniejszy grunt dla „zdolnych” osobników; ryzykując śmiało nagromadzone miliony, można było, wobec ospałości ogółu, który nie uczuł jeszcze potrzeby ekonomicznego rozwoju mieć pewność olbrzymich stosunkowo zysków.

Otóż jednym z takich osobników był — „znany” niegdys — jeden z synów Arona, p. Hugon Szteinpeles, żydek wątły, małego wzrostu, chuderlawy, z płaską, nie nie wyrażającą, małemi tylko, bystreimi oczkami opatrzoną twarzą; starannie zawsze wygolony, odziany zawsze w staranny strój czarny, stąpający z zabawną powagą—słowem, wyidealizowany typ berlińskiego bankiera, z dodaniem pewnych charakterystycznych cech Szteinpelesów.

P. Hugon, którego wartość moralną można było śmiało sprowadzić do zera, i do zera również jego wykształcenie, po za prawdziwym sprytem geszeftcarskim, był uosobionym typem bezgranicznej pychy i jedynej w swoim rodzaju arogancji, które stanowiły dlań jakby płaszcz obuszerny, podwatowany jeszcze żyłką samowładztwa, którejby się żaden z afrykańskich kacyków nie powstydział. Wychowany już wśród zamożności, zdobytej przez ojca, zapomniał odrazu o swem pochodzeniu, a choć żył i umarł jako żyd najwyczajniejszy, z Herszka przemienił się na niemieckiego Hugona...

W owych to czasach zbudowano pewną kolej, ważną arterję w kraju, wróżącą początki jego silniejszego ekonomicznego rozwoju. Pochwycić to przedsięwzięcie w swe łapki, było wymarzoną gratką dla p. Hugona; wszakże można było i samemu obłowić się przyzwoicie i jednocześnie zająć stanowisko o jakim przodkom p. Hugona nie marzyło się w najśladzzych nawet snach. Zabrał się więc energicznie do dzieła i oto — chcę właśnie opowiedzieć — jak je przeprowadził.

Prawda, że takim Szteinpelesom niebardzo wtedy ufano; prawda, że kapitały krajowe gnieździły się przeważnie w ziemi lub w metalu umieszczone, a właściciele ich, pozbawieni zmysłu przedsiębiorczości, nie mieli nawet pojęcia o obrotach finansowych i odsetkach, jakie z nich osiągać było można; niemniej przecież Szteinpeles, szukając dobrze, byłby może wygrzebał kilkanaście milionów i kilku ludzi obdarzonych zaufaniem ogółu. Jemu jednak wcale o to... nie chodziło.

P. Hugon tedy wybrał się do Berlina, a stanawszy w hotelu, udał się natychmiast na giełdę, gdzie z czasów swej praktyki jeszcze był znany, i gdzie też odszukał nie-

jakiego bankiera Gustenburga, jednego z ówczesnych berlińskich potentatów worka.

Znalazłszy się w jego gabinecie, począł odrazu, bez ogródek:

— Czybyś ty chciał zarobić miliony?

— Dlaczego nie, jeżeli tylko sprawa nie pachnie kryminałem — odparł zagadnięty — gdyż takich interesów nie obrabiam od lat już kilkunastu.

— Głupstwo! te miliony są tam, nad Wisłą — ty wiesz, tam jest kolej do wzięcia na akcye, można na niej gospodarować, jak u siebie...

Bankier nadstawił uszu i słuchał uważnie.

— Psie pieniądze, a zyski grube, bo to najważniejsza arterya miejscowa; akcye przyniosą z 50%, a i więcej może. Utworzylibyśmy konsorcjum, — z naszych radę zarządzającą, a ja byłbym prezesem...

Zaczął przedstawiać plany, bilans z poprzedniego roku, etaty urzędników, których należało zastąpić Niemcami i t. d., — zakończył zaś żądaniem wynalezienia trzech jeszcze Niemców, lub Żydów, gdyż w Warszawie miał już jednego finansistę, niejakiemu Sylwianu...

Gdy bankier rozpatrzył się trochę w tej sprawie, zażądał kilkodniowej zwłoki, obiecując, że potrzebne indywidua odnajdzie w Berlinie. I rzeczywiście, w dniu oznaczonym, w mieszkaniu jego, gdy przybył tam Sztejnpeles, znalazło się już kilku panów: hrabia Fuchs, berliński arystokrata, wogóle podejrzaney wartości moralnej, żydek giełdziarz, Mildenbaum, i margraf von Hohenstaub, potomek starego rodu, bardzo niby bogaty, ale z mieniem w trzech czwartych obdłużonem.

Gdy zasiedli w gabinecie bankiera, wystąpił p. Hugon i, stanąwszy na stołeczku, iżby go lepiej widać było z za stołu, rozpoczął wykład korzyści z takiej spółki, mieszając często, w zapale, do Niemczyzny i żargon swój także.

Wysłuchali go zebrani cierpliwie, ale Mildenbaum, ostrożny i przebiegły, rzucił pytanie, czy przypadkiem kapitaliści miejscowi nie zaoponują i czy przedsięwzięcie istotnie będzie tak korzystne, jak Sztejnpeles powiada.

— Same cyfry, przedstawione panom, mówią za siebie! — odparł zagadnięty — co zaś do kapitalistów miejscowych, to pieniądze są w naszych rękach, a głupie tameczne goje umieją tylko odcinać kupony od papierów procentowych, lub brać z gotowego...

Obecni słuchali uważnie i ciekawie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Noweliści i nowelistki.

(Dalszy ciąg.)

Później, czytaliśmy powieść p. Estei: „Za oceanem“. Właściwie to ten sam świat. W powieści wprawdzie były

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPACKICH

przez

*Józefa Rogosza.*

(Dalszy ciąg.)

Parania nieomieszkała powiedzieć najbliższym sąsiadkom, na jak niebezpieczną wyprawę ulubieniec dziewcząt wyruszył, sąsiadki wiadomość dalej puściły, dzięki czemu, w ciągu godziny, obiegła ona rynek dokoła, potem zagrody bliżej położone.

Między zebranymi znajdowali się: policyant mandatariusza i starszy gajowy, zostający pod rozkazami werwaltera. Najwięcej atoli zgromadziło się kobiet, tak chrześcianek, jak żydówek. Ciekawe ich oczy były skierowane na Kiczereę.

Nareszcie dało się słyszeć wołanie:

— Idą! Idą!

Tłum począł biedz na spotkanie bohaterów, a wtem na białym śniegu ukazał się szereg ciemnych postaci, które wynurzywszy się z gęstej mgły, występowały coraz wyraźniej.

dwa światy: świat próżnujący i świat pracujący, pierwszy jednakże zajął główne miejsce i największe odbierał honory. Tam znów widzieliśmy ekscentryczną, pełną brawury i szyku amerykankę, która jeździ konno, strzela i balamuci mężczyzn, gotowa zawsze do awantury i do skandalu. Mężczyzna, który się osiedlił za oceanem, w Kanadzie i, posiadając wielki talent malarski, liczy tam na utrwalenie swego bytu i karyery, wpadł w ręce zimnej i okrutnej, jak ją przedstawiła p. Esteja, kokietki amerykańskiej. Kiedy też zabraknie niedołęgów, ginących ofiarą marnych kokietek? Gdybyśmy wnosić mieli z powieści naszych nowelistek, zwłaszcza z powieści p. Estei, to musi ich być mnogość wielka, choć p. Esteja zawsze ich uśmierca. Ta młoda autorka wyobraża sobie widocznie, że na świecie niema bardziej złowrogiej potęgi, nad potęgę okrutnych, zimnych i męskiej krwi chciwych kokietek.

Otóż i malarz p. Estei pada ofiarą takiej damy, ginąc w pojedynku amerykańskim. Pomysł przedstawienia w powieści naszej świata amerykańskiego był niewątpliwie dobry i mógł być nawet pożyteczny. Gdyby autorka przedstawiła nam istotne, tak bogate, tak wrące energią, inicjatywą, różnaitością, życie amerykańskie, byłibyśmy mogli przypatrzeć się plastycznie nowemu i potężnemu światu. Ale nic z tego wszystkiego. Zobaczyliśmy, tylko na innym gruncie, ten sam świat próżniaczy, lekkomyślny i tańczący, w którym zawsze najchętniej się obraca, w swoich powieściach, p. Esteja.

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na powieści tej autorki — „W sieci pajęczej“. Znów ten sam świat, świat balów, rautów, polowań, flirtów i szyku. Kochają się, zwożdżają, oszukują, romansują i... umierają z miłości. Trudno! takie już widocznie p. Esteja ma trwałe i niezbite przekonanie, że ten jej świat jest osią świata Bożego.

Czy autorkę z tej wady kto uleczy? — nie wiemy. Najskuteczniej byłoby zapewne, gdyby próbowała własnym umysłem przedrzeć tę „sieć pajęczą“, w którą się zaplątała. Trzeba szerzej otworzyć oczy, lepiej patrzeć i więcej widzieć. Cóż się właściwie dzieje w tej „Sieci pajęczej“ p. Estei?

Zimna i okrutna kokietka (te kobiety taką, mniej więcej, odgrywają rolę w powieściach p. Estei, jak Tamerlan w historii), Marta, księżna, kokieteryą do śmierci doprowadza swego kuzyna, Feliksa. Autorka tak ją określa i tak o niej opowiada: „Ruchy ptaka przypomina księżna co chwila. Gdy mówi, główką małą pokręca, gdy gestykułuje, rękoma, niby skrzydłami, trzepie, gdy się śmieje, zwraca szyjkę na prawo, na lewo, zupełnie, jak szczygieł rozglądający się dokoła, w chwili, gdy opowiada jakieś interesujące historie swoim towarzyszom. Niespokojne są ruchy ptaka, niespokojne są ruchy księżnej. Ptak wprawdzie inny ma pozór, gdy szybuje w powietrzu, księżna zaś szybować nie umie; bodaj czy i w przenośni wybiła się kiedy myślą wyżej,

— Prokop na przedzie, Prokop! — krzyknęła jakaś dziewczyna.

— Coś niesie! — ktoś dodał.

— Niedźwiedź! Niedźwiedź! — chórem wszyscy zawołali.

— Boże! jaki to chłopiec! — westchnęła inna dziewczyna. — Takiego nie żal kochać... Szczęśliwa Ołena!

Zrobił się zamęt, powstał krzyk, cały tłum, z wyjątkiem policyanta i gajowego, którzy nie zapomnieli o wysokiej swojej godności, puścił się ku nadchodzącym.

A Prokop tymczasem zbliżał się poważnie i z pełnej piersi nucił:

Hulał niedźwiedź, hulał, rozbijał po lesie,  
Teraz Prokop Czarny jego skórę niesie.

Wielki był a mocny, straszny i kudłaty.  
Skóra warta setkę, a nos dwa dukaty!

Dalsze słowa przygłuszyły okrzyki:

— Niech żyje Prokop Wysocki!... Hura!... Niech żyje!...

On tym, co się do niego tłoczyli, dłonie ścisnął; dalszym, zwłaszcza dziewczętom, słodkim uśmiechem dziękował — i tak otoczony, jakby tryumfator jaki, szedł do Szmula Dursta.

Ale w tym tłumie napróżno szukał jednej twarzy,

niz owa chorągiewka, która tak swobodnie powiewa na pałacu, przeglądając się w rzece.

„O księżnej i chorągiewce niegrzecznie jest mówić równocześnie, bo mogłoby to naprowadzić na złośliwe porównania; szczególnie, jeżeli się wspomni o przeglądaniu tej ostatniej w rzece, to już na impertynencję zakrawa. Osobistych aluzji robić się nie powinno w przyzwoitem towarzystwie, a przeglądanie się nietyle w rzece niż w zwierciadle swego buduaru, wygląda na osobistą aluzję. Księżna bowiem proteguje niezmiernie lustra i studia formalne przy nich odbywa. Czemżby się nie miała podziwiać?

„Alboż te jej ogromne, czarne oczy, dziwne, zagadkowe, niby u młodej tygryszki — pardon!... kotki — świecące, nie są warte odbicia w tysiącach zwierciadeł? Alboż te jej czarne, wązkie, długie brwi, gdy nieściągnięte, nie są warte podziwu? A nosk prosty, cienki, o różowych nozdrzach, a zęby perłowe, małe, drobne, ostre, może nieco za ostre? Ale gdzie tam! takie klasyczne ząbki!

„Księżna podoba się sobie w lustrze. Namiętnie lubi piękno — to taka artystka! Więc namiętnie siebie uwielbia, jako uosobienie własnego ideału piękna i doskonałości skończzonej. Jak ona pojmuje doskonałość, to możnaby opisywać w dziesięciu tomach i tak się w końcu zawikłać; ze dziesięć tomów następnym nie dałyby rozplątać tej gmatwaniny.“

Na litość! Niech nas przypadkiem p. Esteja 10-iu tomami z podobnych subtelności nie raczy. Ta okrutna księżna Marta, w której wszystkie złowrogie duchy i potęgi obrwały sobie siedlisko, jest bohaterką powieści „W siegi pajęczce“. Jest tam wprawdzie druga, jako przeciwstawienie tej okrutnej, łagodna, szlachetna i powabna Rena, czyli Regina, lecz niestety, i ta pada ofiarą intryg księżnej. Tylko p. Esteja daje bardzo miękkie, niekiedy wprost niedołączne określenia tej strasznej tygryszki. Na przykład: „Ona? — ta rusalka różowa? to wesołe stworzenie o dziecinnie małej rączce i nóżce? Cóż takie delikatne pięścićdelko może komu złego wyrządzić? Ona go tak kocha... szczególnie, gdy spostrzeża, że jej pan i mąż szuka nowego pretekstu do zrządzenia, tylko pretekstu, bo powodów ona nie daje nigdy; a mimo to, jak ona wtedy w oczy mu zagląda, ramieniem szyję oplata, przymila się i grucha...“

Lecz nie streszczamy powieści p. Estei i nie piszemy z niej sprawozdania. Powieść nie jest zupełnie pozbawioną wartości; na ogół biorąc, została napisaną gładko i płynnie, dialogi zwłaszcza są przyzwoite, niekiedy wykwiłtne, lecz te wszystkie szczegóły nie mogą uratować płytkiej i jednostronnej obserwacji, której hołduje p. Esteja. Dowodzić autorce, że życie lalek, tygryszki i lowelasów salonowych nie jest wcale życiem rzeczywistym, byłoby za późno, jeżeli ona o tem nie wie, lub wiedzieć nie chce. Ta jednostronność i wyłączność obserwacji może zgubić talent autorki, jeżeli z awczasu nad tem nie pomyśli sama.

A talent nie jest zbyt wielki. Jest to raczej duży dar

której sam widok byłby mu starczył za wszelkie okrzyki i słowa uwielbienia, bo młode jego serce byłby przeniknął najżywszą radością. Oleny nie było... Mieszkała w rynku, daleko, może więc o jego wyprawie wiadomość do niej jeszcze nie doszła, a może ojciec wyjść jej nie pozwolił. Hełby dał za to, gdyby ta jedna mogła go teraz widzieć!

Popsuło mu to humor, więc też, ledwie wszedł do izby szynkowej, wyjął króciwą z kieszeni i, Frankowi ją podając, rzekł:

— Obiecałem, więc masz na pamiątkę, ale za to sprwadź mi jakie saneczki; zapłacę, ile chłop zechce, bo muszę natychmiast do Klimca wracać.

— Czemu tak się spieszysz, Prokopie? Dopiero teraz dobrze się zabawimy.

— Muszę wracać... matka mi chora... będzie niespokojna. Muszę wracać!

Ton jego głosu tak był stanowczy, że Franek uznał za rzecz stosowną więcej nie nalegać i bezzwłocznie wyszedł na rynek. Na swoje i Prokopa szczęście, nie potrzebował długo szukać. Właśnie stał jakiś gospodarz z Klimca, który z Boryni do domu wracał. Ten, ponieważ znał dobrze Prokopa, za darmo przyrzekł go z sobą zabrać.

Franek za to, zaprosił go do szynku na poczęstunek.

Tu Prokop stał na środku izby, przez przyjaciół otoczony.

opowiadania, rozmarzania, roztkliwiania, poetyzowania i „rozanielania“. Próżnujące, marzące i kokietujące damy i panienki, czytywać takie książki i romanse, powtarzamy, lubią. Jeżeli więc autorka powodzenie swoje na takich tylko czytelnikach i czytelniczkach buduje, to trudno jej inną drogę wskazywać. Możeby tylko dobrze było o tem pamiętać, że sfery czytelników, które p. Esteja ma na oku, są niestałe, łatwo popadają w znudzenie, i dlatego zawsze nowości z upragnieniem wyczekują. I im więc trzeba coś nowego pokazać, ażeby ich nie stracić. Przy niezaprzeczonej elegancji i delikatności pióra, które p. Esteja posiada, takie pogłębienie obserwacji i jej i czytelnikom jakitaki pożytek możeby przyniosło. Chyba że natura talentu na to nie pozwala? Ale nad tem już się zastanawiać nie będziemy.

Teraz pogawędzimy jeszcze z czytelnikami o p. Ostoi, także noweliste i powieściopisarce. Ma ona niewątpliwie usposobienie autorskie poważne, umysł jasny i przenikliwy, metodę opowiadania skoncentrowaną, pióro dobre. Wywiera wrażenie pewne i trwalsze. Te wrażenia nie są bardzo silne i gorące, nie porywają, ani żywością, ani siłą, ani ogniem, ani argumentacją; zaleta ich polega na pewnej głębokości. Kiedy czytamy „Powieści prawdziwe“ p. Ostoi, zdaje nam się, że autorka płynnie tylko po wierzchu ludzi i zdarzeń, że nie robi nic więcej nad dokładny opis tego, co widziała i słyszała, że w tej zewnętrzności jest za jedностajną i dlatego nużącą. Pragniemy mocniejszych uderzeń, ciepła, smutku, czy radości, stosownie do sytuacji i charakteru dnia, natury albo osób więcej, więcej. Po dłuższem, uważniejszym jednak czytaniu, spostrzegamy, że sąd nasz był za skory i dlatego niesprawiedliwy. Czytając dłużej i przenikając więcej postać ludzką, z którą nas cierpliwie, choć nieraz trochę za jednostajnie, zapoznaje p. Ostoja, przekonujemy się, że autorka nieznacznie odsłania nam istotny podkład charakteru tej postaci, niekiedy bardzo sympatyczny, prawdziwy i pociągający, a zawsze oddany, trafnie, cierpliwie i systematycznie.

Cierpliwość i systematyczność posiada niewątpliwie p. Ostoja w wysokim stopniu. Szczegół za szczegółem, rys za rysem, chwila za chwilą, zebrane skrzętnie, usystematyzowane i ułożone w wysokim porządku. Ten porządek autorski wypisać należy na czele zalet pani Ostoi. Bądźcie cierpliwi, poczekajcie, a przekonacie się powoli o wszystkim — zdaje się mówić do czytelników. Nie sądźcie przedwcześnie i porywczo ani mnie, ani mojej postaci. I na to przyjdzie czas. Lecz nie przeszkadzajcie mi teraz, pozwólcie się wypowiedzieć, rozwlekł, ani gadatliwą nie jestem.

To właśnie, że nie jest rozwlekł, ani gadatliwą, bardzo pochlebnie ją wyróżnia od koleżanek po piórze, nowelistek naszych; jest skupioną, spokojną, treściwą; opowiada krótko i do rzeczy. Cenić to trzeba w każdej kobiecie, a cóż dopiero w autorce!

(Dokończenie nastąpi.)

— Chociaż przegraliście zakład — wołał — ja jednak wszystko sam płacę! Mnie łatwiej o grosz niż wam, więc wypijcie za moje zdrowie. Za to jeżeli Prokop będzie kiedyś w potrzebie, pamiętajcie o nim jak o bracie!

Krótkie to przemówienie zelektryzowało obecnych.

— Daj pyska czarny! — Franek krzyknął. — Z takim jak ty warto żyć i umierać.

To powiedziawszy chwycił go za szyję i zaczął całować.

— Niech żyje Prokop, hura, niech żyje! — inni wołali i na ręce go chwyciwszy do góry podnieśli.

W ogólnej wesołości Szmul nie brał udziału. Chmurny był, zamysłony, i ukośne spojrzenia rzucał to na Prokopa, to na skórę niedźwiedzia, co na ziemi leżała. Jeżeli go kto o co zapytał, odpowiedział, ale sam nikogo nie zaczepiał...

Gdy wódka i wino znalazły się na stole, prócz pięciu wczorajszych szlachciców, Prokop zaprosił jeszcze kilku innych, którzy z Iwaszkowic, po tarcice do Smorzego przybyli i wszyscy razem do uczty zasiedli,

On dolewał, zachęcał wesołą rozmową bawił przyjaciół, ale sam pił bardzo mało. Chciał być trzeźwy, upijać się nie lubił, a na to się zanosilo; prócz tego piekło go pod stopami, gdyż do domu miał spory kawał, a wieczorem

# ŻYD, JUDAIZM

## ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

Przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przełożenie z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

„Podczas gdy straszny głód, który Algierę pokrył trupami, począł szerzyć swoje spustoszenia, chciałem skorzystać z mego prawa i spełnić mój obowiązek biskupi, przysparzając sieroty krajowców. Uczyniłem to, ale niebawem posłyszałem dokoła siebie słowa niepokojące o przyszłości mego zakładu. Milczenie, jakie pan zachowałeś w Senacie o moim zakładzie, który zapewniał, w samej prowincji algierskiej, wdowom i sierotom arabskim, pomoc cztery albo pięć razy większą od pomocy państwowej, niebawem utwierdziła mnie w moich obawach. Ale wszelka wątpliwość zniknęła dla mnie, gdy się dowiedział, że pan w chwili instalacji Braci w Ben-Aknoun, powiedział, że ich instytucja będzie tylko przejściową, że po żniwach pokolenia zażądają zwrotu swoich sierot, i że odmówić temu żądaniu nie będzie można, dodając, że w ten sposób, przytułek sierot za kilka miesięcy zostanie zamknięty.

„To znaczy, panie Marszałku, że te dzieci bez ojca, bez matki, opuszczone i oddane na łup śmierci, ale przysparzając przezemnie, dzięki jedynie miłosierdziu chrześcijan strzeżone i pielęgnowane z narażeniem życia przez nasze Siostry, z których przeszło dwadzieścia zaraziło się od nich tyfusem, z których kilka umarło już jako ofiary swego miłosierdzia, że te dzieci zostały przez nas za taką cenę ocalone jedynie na to, żeby je w kilka miesięcy później, bez opieki, bez obrony, bez rodziców, zarówno chłopców jak dziewczęta, wydać na łup zwierzęcych namiętności ich współwyznawców! Lepiej było tysiąc razy dać im zginąć odrazu!...

„Ojcom, matkom własnym, byłbym je oddał bez trudności; ale ja jestem ojcem i opiekunem wszystkich tych dzieci, których ojcowie i matki nie żyją. One należą do mnie, gdyż życie, które tli w nich jeszcze, ja im zachowałem. Tylko siła zdoła ich wydrzeć z ich przytułku; a jeżeli je wyrwie, znajdę w moim sercu takie wyrazy, które oburzą przeciw sprawcom podobnego zamachu wszystkich tych, którzy zasługują jeszcze na tej ziemi na nazwę ludzi i chrześcijan.“

Oto jest, jeżeli powtórzmy słowa dziennika „Univers israelite“, zwrócone do Arcybiskupa algierskiego, słowa, które zdają się odnosić do jakiegoś księcia sabatu czarownic, — oto ów „kawałek chleba“, za cenę którego „dusze sierot należą do Biskupa, jakgdyby zostały sprzedane księciu ciemności, o północy, za sztukę złota“. Ten ojciec sierot, wyrwanych przez niego śmierci, który, jeżeli się im

przyrzekł Olenie być u Dymytrowej. O! Prokop prędzejby zginął, niż zawiódł.

Uczta miała się już ku końcowi, gdy policyant mandataryusza do niego przystąpił i robiąc minę srogą, rzekł:

— A pan Wysocki wie, że skóra skarbowa?

Młodzieniec zmierzył go okiem pogardliwym.

— Skarbowa? — powtórzył przeciągle, jakby z niedowierzaniem.

— A tak, skarbowa! — gajowy potwierdził, naprzód się wysuwając.

— Skoro skarbowa, niech więc skarb przyjdzie i zabierze ją, jeżeli potrafi!

Gajowy schylił się, jakby ją chciał wziąć w ręce, ale szlachta go opadła.

— Tego skóra, kto ją niedźwiedziami z grzbietu ściągnie, bo ten swoje życie waży! — chórem zawołali. — Wynoście się ztąd hołodrygi, bo wam toporami łby porozbijamy!

I srogi policyant z odważnym gajowym, ani postrzegli, kiedy się znaleźli za drzwiami na rynku. pierwszy miał w dodatku pałasz złamany, drugi u strzelby lufę skreconą.

Teraz Prokop powstał, a pożegnawszy się z przyja-

podobą pozostać uczniami Koranu, nie cofa im swego poświęcenia i troskliwości ojcowskiej, kimże jest, według tekstu żydowskiego? Jest „żarliwym apostołem, który nie hamuje zupełnie swojej rozszalonej nietolerancji“ (!); a słowa pełne mądrości i siły, słowa tego Biskupa, do którego, jak mówi p. Marszałek, garnie się cała kolonia, są to „deklamacje, objawiające najstraszniejszą nienawiść religijną“!

Każdą wiarę religijną poznaje się po czynach, które ją charakteryzują. Innemi słowy: jedną z prawd najważniejszych na tym świecie, ale o której zapominamy zwykle, jest ta: Człowiek działa według tego, w co wierzy.

Wsparta na mieczu, religia Mahometa, mimo świętych maksym, które Koran się pyszni, jest religią dumy i rozwiązości! Jakież są jej owoce? Wyuzdane rozkielzanie obyczajów; fatalizm meżobójczy, który podkopuje prawa zdrowego rozumu i postępu społecznego; dziki despotyzm; pogarda życia ludzkiego: pogarda dla poddanego, pogarda dla słabego, pogarda dla człowieka obróconego w niewolnika, pogarda zwłaszcza dla „niewiernego“, dla „psa z twarzą ludzką“, czy nim jest żyd, poganin, czy chrześcijanin, słowem każdy, kto się nie chce ugiąć przed prawem Proroka; tępienie tego „psa“ wszędzie, gdzie to wypadnie z korzyścią, wszędzie, gdzie panowanie jego grozi panowaniu dzieci Proroka; pogarda wreszcie dla kobiety, istoty bez duszy i nie towarzyszką, ale sługi mężczyzny, jednego z narzędzi jego rozpusty!

Taki sam widok przedstawia żyd, prawdziwy talmudysta. Jego prawo religijne jest prawem wyłączności i nienawiści; ale uciekać on od was nie będzie; bynajmniej, bo on żyje z was. Oko jego pochłania was, a jego mądrość was pożera. Kradzież, lichwa, łupieżstwo, są jego prawami religijnymi nad chrześcijaninem; gdyż nie-żyd wobec niego jest prostym „bydłem“, niezdolnym do posiadania; dla żyda, własność którą to „bydło“ posiada, jest kradzieżą. Żadne prawo nie nakazuje mu poszanowania, ani mienia, ani życia tego „niewiernego“, a nieraz wprost przeciwnie. Czy go wezwiecie do siebie, czy go odepchniecie, możecie być pewni, że go będziecie mieli za sąsiada; ale czy go będziecie przesładowali, czy go zasypiecie dobrodziejstwami, nigdy on dla was bliźnim nie będzie, nigdy nie będzie was miał za równych sobie! Jednym słowem: antyspółeczna doktryna talmudysty jest śmiercią cywilizacji chrześcijańskiej, a książka ta wykazuje jasno, jak mało syn talmudysty w uczuciach i sympatiach swoich różni się od swojego ojca. Takie to głębokie ślady pozostawiają w naturze ludów zwyczaje ich wiary religijnej.

Prawo chrześcijanina, przeciwnie, jest prawem jedności, miłości i braterstwa. Duma, nienawiść jest wobec niego zbrodnią, a pokora jedną z cnót głównych. Każdy człowiek, bez względu na to w co wierzy, czem jest, jest jego bliźnim czyli bratem, a jego życie religijne jest życiem poświęcenia, które na usługi wszystkich oddaje całe jego mienie, jego wiedzę, inteligencję, jego serce i życie.

ciolmi, zaniósł skórę na sanki, usiadł na niej, i drogą najkrótszą ruszył na Hostylów.

Saneczki były małe, dwóch ludzi ledwie w nich mogło pomieścić się obok siebie. Zato mknęły tem szybciej, że je ciągnął koń krępy a mocny, bo chodzić po górach od urodzenia przyzwyczajony. Niedługo trwało, a znaleźli się na szczycie góry i odtąd pędzili jej grzbietem.

Z konia para buchala, a sanki niekiedy podskakiwały na korzeniach świerków nie dość grubo śniegiem pokrytych: podróżni myślami swemi zajęci nic do siebie nie mówili.

Gdy nareszcie ukazała się Djablówka, koń sam w biegu zwolnił i przed karczmą stanął.

— Widać dobrze nauczony, — Prokop zauważył z sarkazmem wysiadając.

— Był tu już nieraz więc pamięta — chłop na to odrzekł. — Trzeba się ogrzać bo mróz wlał za paznogie.

To powiedziawszy rzucił koniowi garsć siana i za swoim towarzyszem wszedł do karczmy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chrześcianin szczerzy nie posiada wprawdzie doskonałości swego prawa, swojej reguły życia, ale stara się co-dziennie zbliżyć do czystości przepisów swojej wiary; a wielcy ludzie chrystyanizmu, jego święci, po większej części bohaterowie poświęcenia, są prawdziwym cudem piękności moralnej, jedynym cudem, którego Niebo może pozazdrościć ziemi. Wiara ich czyni ich tem czem są, i nie nad to naturalniejszego, gdyż niepodobna sobie wyobrazić zasady cywilizacji, któraby nie wypływała z prawa chrześcijańskiego, spadkobiercy prawa moźeszowego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Panama i pan Emil Zola. — Jego pogląd naturalistyczny na skandal Panamski. — Wszystko w porządku! — Skwapliwość „Przeglądu Tygodniowego“ w rozpowszechnianiu poglądów p. Zoli. — Wielkie kapitały i wielkie przedsiębiorstwa. — Magiczne wyrazy. — Pan Kwiryn Sobieszczański o obecnym stanie rolnictwa. — Bank meljeracyjny. — Ktoby go mógł założyć? — Kwestya węglowa. — Mieszkańcy suteren i składnicy węgla. — Blaga w opowiadaniu „kompetentnego“ autora-węglarza. — Uspokajanie malkontentów w „Kuryerze Warszawskim“. — Ohydny wyzysk. — Tak wolna konkurencya. — Slizgawki i kult postępu. — Nowe miejsca schadzki wolnomyślnych emancypantek z donżuaneryą i nowy czynnik rozpusty. — I my jedziemy „całą siłą pary“. — Co łatwiejsze?

Nie wiem czy Szanownym Państwu znanem jest zapatrywanie się na słynny skandal Panamski słynnego mistrza naturalizmu, p. Emila Zoli, ale ponieważ zapatrywanie to jest nadzwyczaj ciekawe, więc je choć w krótkości przytoczę. Oto, mistrz od malowania brudów naturalistycznych uważa i cały brud panamski za rzecz zupełnie naturalną. Tak bywało i tak zawsze być musi: wielkie przedsiębiorstwa pochłaniają wielkie kapitały, — oświadczył on sentencyonalnie i n t e r w i e w u j ą c y m go dziennikarzom. Wprawdzie p. Zola nie pochwała brania łapówek przez ministrów i deputowanych, ale co się tyczy łapownictwa prasy, dziwi się naiwności tych, których ono gorszy. Skoro dziennik nadaje jakiejś sprawie rozgłos, nie jest obowiązany — zdaniem p. Zoli — czynić tego darmo! No — i proszę osądzić, czy może być coś bardziej prostego, bardziej naturalnego, nad etykę naturalistyczną... Wstecznik, ideolog, moralista starego autoramentu, zamiast trafić od razu w sedno, jak to umie p. Zola, zboczyłby od przedmiotu, pytając: ażaliż nie jest nikczemnością i zbrodnią, gdy dziennik, obowiązany z natury rzeczy, z charakteru swojego powołania, do obrony mienia ludzi pracy przed grabieżą Hertzów, sam do ostrzegania ludzi tych przed grabieżą Hertzów, raczej w grabieży tej najskuteczniej pomaga i współdziała? Takby, mówię, zapytał moralista-wstecznik, gdy tymczasem wyznawca etyki niezależnej, naturalistycznej, idzie prosto do rzeczy. Ponieważ wielkie przedsiębiorstwa pochłaniać muszą wielkie kapitały, przeto, dla zdobycia kapitałów tych wielkich, potrzeba złupić ośmiokroćtysięcy kapitalistów drobnych, trzeba wydrzeć im oszczędności krwawe i stworzyć przedsiębiorstwo godne wielkich dzieł wielkiego stulecia i jego wielkich ludzi. A że znowu wielkie te dzieła wielkiego wymagają rozgłosu, przeto za rozgłos trzeba prasie wielkie dawać łapowe. Wszystko tu wielkie, a wszystko takie proste, jasne i takie naturalne! Szeroki to, mówiąc krótko, pogląd na wielkie zadania cywilizacyjne, wobec którego zabawnymi są morały zacofańców, a pyłkiem marnym nędma kroci biedaków, wyzutych z ostatniego grosza przez twórców wielkich, godnych swego wieku przedsiębiorstw: Hertzów, Eiffłów, Reinachów.

Ale o czem może jeszcze Szanownym Państwu nie wiadomo, to że wysoce liberalny pogląd ów na Panamę mistrza z nad Sekwany, znalazł sympatyczne echo i tu u nas, nad Wisłą. A jakże! — znalazł je w organie, który gromi zwykle gwałtownie księży, szlachtę i różnych innych zacofańców za „wyzysk ludu“, lecz który, podobnie jak mistrz Zola, operowanie tegoż ludu, przez naszych Hertzów, Reinachów i Aaronków oraz innych właścicieli „przedsiębiorstw pochłaniających wielkie kapitały“, uważa za fakt zupełnie — naturalny. „Przegląd Tygodniowy“, bo i któż inny mógłby być tym szlachetnym „obrońcą słabszych“ — milczał dość długo o Panamie, nie wiedząc co z nią począć. Dawać jej obrazu, ani tem mniej wysuwać na pierwsze, przynależne im miejsca, bohaterów panamskich, „Przegląd“ p. Wislickiego nie miał wcale ochoty, nie chcąc drażnić tutejszych współwyznawców — Reinachów. Może zresztą milczenie „Przeglądu“ o Panamie miało inne, szlachetniejsze powody; może nie chciał on, iżby ciż współwyznawcy warszawscy, czytając o „wielkiem dziele cywilizacyjnym“ nie tykali słinki napróżno; może chciał im oszczędzić

dzię żalu, iż u nas Panama, w tych rozmiarach, zdarzyć się zapewne nie może; dosć że organ nasz postępowy, na temat kanału Panamskiego przemówił wówczas dopiero, gdy przemówił Zola. Skwapliwie, w całej rozciągłości „Przegląd“ przytoczył (zob. № 2) pogląd mistrza, i o mało nie zawołał na końcu: to mi jest prawdziwy rozum pozytywny! Tak! — drobne kapitały i kapitaliki są dla tworzenia kapitałów wielkich, a te znowu ostatnie dla tuczenia Hertzów i dających im „rozgłos“ — stróżów i opiekunów dobra publicznego!...

Wielkie przedsiębiorstwa! — wielkie kapitały! — magiczne to wyrazy, zwłaszcza gdy je wymawia Hertz, Arton, lub też inny zwolennik naturalizmu w finansach. Ludziska niosą mu oszczędności swoje z gotowością taką, jakiej nie znajdzie u nas niezawodnie p. Kwiryn Sobieszczański, nawołujący w „Gazecie Warszawskiej“ do założenia Banku melioracyjnego. „Stać i czekać“ — powiada p. S., doskonały znawca stosunków naszych rolnych — w dzisiejszym stanie rolnictwa, gdzie prawie każda pięćdziesiąta ziemia jest obdłużoną i wyższy procent płaci, niż istotnie przynosi — jest to perspektywa ogólnego wylecenia w powietrze. „A przecież bardzo poważne odzywają się głosy, przecież rachunkiem jest stwierdzone, że melioracje rolne opłacają się w lat siedm do dziesięciu. Wskażcież mi — dodaje pan S. — inne przedsiębiorstwo, gdzieby kapitał nakładowy zwracał się w tak krótkim stosunkowo czasie!“

Och, nie chyba łatwiejszego, jak wskazać, czego żąda szanowny projektodawca. Naszym Ruchobalesom, naszym Kolbom, Diebmannom, Pantersohnom, kapitał nakładowy zwraca się trzy, cztery, pięć razy w ciągu roku; tylko że zato nasze znów kapitały, gdy raz popłyną w kierunku ich „przedsiębiorstw“ i ich kas ogniotrwałych, nie „wracają“ już nigdy. A ponieważ kapitałów tych naszych popłynęło tam dużo, bardzo dużo, bo wszystkie niemal jakie jeno były, przeto Bank melioracyjny, zdolny jedynie, według pana S., uratować rolnictwo, mogliby założyć tylko ciż sami Pantersohny, Kolby, Szeinstejnscy. No i zapewne nieomieszkaliby oni oddać krajowi tej „usługi obywatelskiej“, lecz wówczas tylko, gdyby mieli pewność, że kapitał nakładowy „zwróci się“ im, z odpowiednimi odsetkami, nie w siedm lat, ale w siedm miesięcy. Oni bo lubią bardzo szybki ruch kapitałów. Ponieważ jednak Diebmanny pewności o jakiejś mowić nie mogą, a nasi znów kapitaliści, jacy jeszcze zdarzają się gdzieś tam, za przedsiębiorstwo najzysko wniejsze poczytują obcinanie kuponów, — wątpić przeto należy, ażali zdrowa myśl i rozumny głos p. Sobieszczańskiego znajdzie oddźwięk chociażby, dajmy na to, taki, jaki znalazła świeżo w syrenim grodzie naszym kwestya węglowa.

Powiadasz czytelniku, iż sprawa ta nie jest ani tak ważną, ani tak żywotną jak, przypuścimy, występy panny Heller, iżby się o niej rozpisywać. Zapewne, zbyt ważną ona nie jest, ale jak dla kogo. Są bo tacy naprzykład, a w każdym mieście wielkim jest ich bardzo dużo, dla których kwestya węglowa, czyli właściwie cena węgla, stanowi kwestyę zdrowia a bodaj i istnienia. Robotnik, rzemieślnik ubogi, zajmujący z rodziną zimną, wilgotną suterenę, chciałby ją ogrzać, naturalnie o tyle, iżby mu drobne jego potomstwo nie kosztowało z zimna. Sam sobie tedy odejmuje od ust i pracuje z podwójnym wyteżeniem, przy zmniejszonej sile organizmu, byleby, co parę lub kilka dni, mógł zapłacić 15 kop. za pud węgla, i cenę tę płaci akuratnie. Aliści staje się fakt, dla mieszkańców suteren, poddaszy i wogóle dla rodzin „mniej zamożnych“, wysoce nieprzyjemny: mróz, figlarz, ze stopni 8-ju, 9-ju lub 10-ju, podskakuje, ni zład ni zowad, na stopni 18, 20 lub 24! Mieszkaniec tedy sutereny, z natury rzeczy chłodnej, spieszy do „składu“, by zakupić podwójną ilość węgla, ale oto dowiaduje się, że ten sam pud paliwa, za który wczoraj jeszcze płacił piętnaście, dziś kosztuje, w tymże samym składzie, o 33% drożej, to jest 20, wyraźnie d w a d z i e ś c i a już kopiejek. Wśród lokatorów suteren i poddaszy zjawia się niepokój, zwiększony płaczem marznącego maleństwa, oraz widokiem podziębionych jego rąk, nóg, uszu, nosów, ale wszystkich tych malkontentów uspokaja dość rychło „Kuryer Warszawski“. Nietylko bowiem pomieszcza on artykuł „węglarza“, w którym „kompetentny“ i bezstronny autor wszystkich kolegów swych „węglarzy“ przedstawia jako ludzi idealnej bezinteresowności, zwalając całą winę na niedostateczność środków przewozowych, wywołujących brak węgla i jego podrożenie, ale nadto redakcyja, w przypisku swym, zapewnia, że według wiadomości zaczerpniętych „z najwiarogodniejszego źródła“, zarząd drogi Wiedeńskiej postanowił wypożyczyć u dróg zagranicznych tysiąc z górą węglarek, niezależnie od obstalowa-

nych 650-ciu, które będą najniezawodniej gotowe... „na jesieni“. Uspokój się tedy publiczności i nie posądzaj o wyzysk składników węgla—gotowych raczej do poświęceń,—ale czekaj... jesieni i zwiększenia taboru kolejowego. Czy publiczność daje wiarę naprawdę i wywodom autorów-węglarzy i zapewnieniom organu p. Loewenthala, — nie wiem; gdyby mnie jednak zapytał ktoś o zdanie, odpowiedziałbym, jak zwykle z otwartością, iż wszystko to co opowiadają „kompetentni węglarze“ i „Kuryery“ jest poprostu — błąd. Mówię zaś to na podstawie praktyki nie z chwili obecnej, lecz z wielu lat poprzednich. Ilekroć w ciągu zimy zjawia się mrozy silniejsze, zawsze cena węgla podnosi się w Warszawie gwałtownie o 20 — 30, ba, nawet o 40 lub 50%, a drożyzna owa nastaje — choćby dla przyzwyczajenia — nie po jakimś czasie, nie po wyczerpaniu w składach zapasów posiadanych, ale natychmiast, w pierwszym dniu silniejszego mrozu. I tu jest sedno rzeczy, gdyż tu jest wyzysk ohydny, a ohydny przedewszystkiem dlatego, że, dotyczące jednej z potrzeb życiowych najniezbędniejszych, dosięga ona najboleśniej klasy najbiedniejszej, dosięga wprost nędzarzy, którzy bez cukru, herbaty i bez chleba nawet, prędzej obyć się mogą, aniżeli bez kawałka tego paliwa, które im bardziej jest koniecznym, tem mniej staje się dostępnem. Staje się zaś takim bez najmniejszej podstawy, — ot poprostu dlatego, że tak chcą „kompetentni“ właściciele „składów materiałowych“. Nie ciskam ja, jako żywo, kamieniem potępienia na węglarzy wszystkich; wiem, że jak wszędzie, tak i wśród nich, są rzetelni, uczciwi: ale czyż masie konsumentów pomoże co tych kilka, kilkanaście wyjątków?

Prez ta ksy, niech żyje „wolna konkurencja“! — to także jedno z tych hasel postępowych, mających uszczęśliwić ludzkosć. Tymczasem uszczęśliwienie to w praktyce przedstawia się w ten sposób, że gdy stu „wolnych konkurentów“ poda sobie dłoń bratnią i znówi się na jedno, — może wówczas wyzyskiwać swobodnie tysiące, sta tysięcy bliźnich. Czyli, wychodzi na to, iż owi „zacofańcy“, co niegdyś popierali taksy, mieli więcej nietylko serca ale i sensu w głowach, niż go okazują wszyscy razem dzisiejsi opowiadacze rzekomego postępu, — wprowadzonego w stosunki ekonomiczne jakby umyślnie w tym celu, iżby jeden cheiwy łupu „pośrednik“ w handlu, mógł z tem większą swobodą obdzierać stu biedaków zwanych konsumentami.

Postępową też, acz dawno znaną rzeczą, mają być wszelkie rozrywki i ćwiczenia gimnastyczne, no i nie przeczę, iż postęp pod tym względem, mógłby oddać ludzkosci rzeczywiste usługi, gdyby kult jego nie szedł znów za daleko. Naprzykład... ślizgawki. W zasadzie rzecz to bardzo dobra i bardzo hygieniczna, ale cóż się z nią dzieje w syrenim grodzie naszym?... Przedsiębiorcy na łeb na szyję pedzą w kierunku zakładania coraz nowych „ślizgawek“, tak iż dziś w Warszawie mamy ich już tyle, ile jest dajmy na to „szkół rzemiosł dla kobiet“, ale równocześnie miejsce te „hygienicznej rozrywki“ zamieniają się w rodzaj małych Sodomek, w nowe miejsca schadzek wolno-myślnych, lub zbyt wczesnych emancypantek z donjuaneryą mężką, najróżnorodniejszych sfer i gatunków. Mnożą się upadki na... lodzie — no i zwiększa się naturalnie w odpowiednim stosunku upadek moralności, a nasze matki panienek dorosłych lub dorastających, czyż nie widzą tego? Widzą, i jak się dowiadują, niektóre z nich żalują już, ale... ponieważ. Większość jeszcze nie chce kępować swobody cór swoich, albowiem byłoby to wstecznicstwo niegodne nowego ducha czasu; przeto z całą swobodą puszczają je samopas je na... lód, a one z całą znowu swobodą rzucają się w objęcia przeróżnych zdemoralizowanych lowelasów. Obok tedy rubryki „doniesień osobistych“ w „Kuryerze“ p. Loewenthala, przybył w Warszawie nowy czynnik ułatwiający niby małżeństwa, a właściwie rozpustę: czynnikiem tym mnożące się „hygieniczne ślizgawki“. Mówiąc krótko, i my, dzieci grodu zdążającego gwałtownie „za postępem“, jedziemy już w kierunku moralności niezależnej „całą siłą pary“, pozostawiając starą moralność chrześcijańską het, gdzieś na uboczu. Ale bo co nam tam już po onym zbutwiałym, starym strzepie średnio-wiecznych przesądów — jakby powiedział pełnej krwi postępowicz warszawski. Naturalnie! — lepiej zgnić w „swobodzie obyczajów“ — choćby dlatego, iż nierównie prędzej się upada i gnije, aniżeli... podnosi.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Żło jest! — Dezercya kandydatek na deputowanych do izby francuzkiej. Motywa. — Jedyna cnota, której brakuje kobiecie. — Nawias o angielskich. — Moje zmartwienie i nieśmiałość. — Oczekiwanie. — Niefortunny koncept reportera wiedeńskiego. — Gubernator Flower. — Kara śmierci przez elektryczność. — Jak się będą odbywały egzekucyje za rządów niewieścieh. — Głuchota i nędza Edisona. — Nieprzyjemność jaka spotkała p. Hertzka. — Wielki patryota francuzki. — Figlel Abbasa baszy. — Dar sultana. — Zgoda Milana z Natalią. — Radość w Belgradzie.

Żło jest!... Coś się popsulo w królestwie... no, nie w królestwie, ale dajmy na to w rzeszypopolitej — emancypacyjnej. Wybrane przez feministki paryzkie kandydatki do izby deputowanych nie chcą przyjąć kandydatury. Donosiłem o wybraniu trzech, później wybrano ich daleko więcej, podobno nawet Sarę Bernhardt powołano na nowo do pełnienia zaszczytnego i zbawczego dla świata posłannictwa, ale cóż z tego, kiedy jak powiadam, dezercya zakradła się w szereg emancypacyjne. Pani Barberousse, nancycielka, oświadczyła, że zamach na izbę poselską teraz jest jeszcze przedczesny; dopiero gdy ona wykształci i należycie przygotuje nowe pokolenie, wtedy będzie czas położyć koniec rządóm męzkim. Pani Lemelle, którą spotkał był w życiu ten przypadek, że została skazana na deportacyę, nie wierzy w głosowanie powszeczne i parlamentaryzm. Pani Odin również gardzi parlamentaryzmem i oczekuje aż komunizm zapanuje nad światem...

Wszystko to dobrze, może te panie mają poczęści nawet rację, a nawet muszą ją mieć, bo jakżeby to być mogło, żeby kobieta nie miała racyi, — ale to są zdania pojedyncze, a nie trzeba zapominać, że potęga i powodzenie wszelkich zbiorowych ciał, czy to politycznych, czy społecznych, polega głównie na podporządkowaniu zdań osobistych pod zdanie większości. Co to za szkoda, że postępową falangą niewieścieh, nie... reflektuje więcej na łacinę, w takim razie bowiem wiedziałyby, że *concordia res parvae crescunt; discordia maximae dilabuntur*; „zgoda małe rzeczy rosną; niezgodą największe się rozpadają.“ U nas na to poddanie własnej woli pod wolę ogółu, istnieje trywialna nieco, ale dosadna formuła: „gdy ci trzech powie żeś pijany, to idź spać“. Otóż kobieta, ten zbiór doskonałości, nie posiada i podobno nigdy nie posiadzie tej jednej jedynej cnoty, żeby zgodziła się pojsć spać, kiedy jej inni, a nawet inne powiedzą że pijana.

Naturalnie, mówię to pod przenośnią, nie mam na myśli prostego, ordynaryjnego pijaństwa. A! gdzieżby zaś!... Złośliwi utrzymują wprawdzie, że angielski, nawet te sfer arystokratycznych, upijają się poprostu jak czasem nasi parobcy; no, ale angielski dopiero od czasu lady Dixie, to jest od czasu jak jeżdżą konno nie bokiem, poczęły zajmować stanowisko kobiet w wyższem, dzisiejszem tego słowa znaczeniu.

Koniec końcem, ten brak wyżej wskazanej cnoty, który się właśnie w sprawie wyborów do izby deputowanych w Paryżu objawił, i który nieraz jeszcze i nie dziesięć zapewne postępowym dążnościom płci pięknej stanie na zawadzie, martwi mnie okrutnie, — nie uwierzcie Państwo, jak mnie martwi. Ale co ja na to pomogę? Nawet radzić nie umiem i nie śmiem. Gdzież mnie mizerakowi, przyszłemu paryasowi społecznemu, porywać się na udzielanie rad płci już prawie królującej!... Więc chowam się w kącik potulności i w zapiecek rezygnacyi — i oczekuję cierpliwie rozwiązania dzisiejszej izby francuzkiej i wyborów do nowej...

Przyznać trzeba, że mężczyźni zbliżający się koniec swoich rządów na świecie starają się wyzyskać w sposób... niebardzo godny zazdrości i usiłują popisywać się z zaletami, które — niebardzo ich zalecają. Weźmy naprzykład tego reportera wiedeńskiego, który dla powiększenia rachunku swoich wierszy w piśmie które obsługiwał, sam kradł, a potem opisywał swoje kradzieże. Ten sport niedługo mu jednak służył: policya spostrzegła się, że opisy są zanadto dokładne i przyłapała ptaszka na gorącym uczynku. Dobrze mu tak, temu niby sprytnemu reprezentantowi kretynizmu męzkiego.

Lepsze już wspomnienie po panowaniu płci brzydkiej usiłuje zostawić Flower, amerykański gubernator stanu nowojorskiego. Stara on się o zniesienie w Stanach Zjednoczonych kary śmierci i zamienienia jej na więzienie dożywotne. Pobudką główną do tych zabiegów był mu podobno widok tracenia kilku zbrodniarzy zapomocą elektryczności, przy którym to sposobie wysyłania na tamten świat winowajców z takim uporem obstaje rząd washingtonski. W więzieniach nowojorskich znajduje się w tej chwili

li 21 delikwentów z rozpaczą wyczekujących na tortury elektryczne, od których Flower spodziewa się ich uwolnić. Bodajby mu się to udało! Gdy pleć piękna rządu nad światem obejmie, nie ulega wątpliwości, że te barbarzyńskie egzekucyje zniesione zostaną; bo choćby się nawet utrzymała kara śmierci, to o wykonanie jej nie będą się do elektryczności uciekały te, które jednym spojrzaniem człowieka zabijać mogą. No, oczywiście moralnie; ale to na jedno wyjdzie, zwłaszcza dla nas mężczyzn, którzy wówczas i bez tego moralnie już zabici będziemy...

Co to za szczęście, że ten Edison pospieszył się z wynalezieniem *tele-, mikro-* i innych *fonów*; gdyby się był spóźnił, byłoby po wszystkim, — biedak ogłuchł zupełnie! Z tego to powodu zapewne rozeszła się wieść, że dostał już dymisyę z posady urzędowego wynalazcy, a jednocześnie rozległy się wymyslenia na niewdzięczność yankesów, którzy człowieka takich zasług, gdy już przestał im być użytecznym, wyrzucają na bruk, niby cytrynę wyciśniętą. Ubolewania te miałyby może rację, gdyby nie to, że owa dymisyja jest jeszcze wątpliwą, gdyż głuchy Edison może jeszcze zrobić nie jeden wynalazek, w którym słuch żadnej roli nie odgrywa; i gdyby nie to, że ten obżałowany biedak, złożył sobie już dotąd mały fundusik, wynoszący *plus minus* 3.000.000 dolarów. Jest to także niezły wynalazek; będzie miał przynajmniej nieborak o czem zebrać na starość... Bodajbyśmy w Europie taką tylko niewdzięcznością płacili naszym ludziom zasłużonym!

Biednemu także Hertzowi przyszło na śpiczasty koniec: został nieborak areztowany w hotelu w Bourne-mouth; tylko że się złożył ciężką chorobą, zostawiono go w domu, pod troskliwą opieką żony i — kilku policyantów. Wprawdzie Angliacy nie chcą go wydać, gdyż uczeni Angielscy prawnicy zrobili ciekawy wynalazek, że ten jego-mość jest przestępcą politycznym!... — ale on sam, poezcziwina, wybiera się do Francji, jak tylko wyzdrowieje. Ciekawa rzecz, jak długo potrwa kuracyja, i z jakimi też okazyjami przyjmą francuzi takiego zacnego patriotę francuzkiego, za jakiego on sam się podaje.

Abbas basza, młody khedyw egipski, brzydkiego figla splotał temi dniami swoim nieproszonym opiekunom, Anglikom. Nie opowiedziawszy im się zupełnie, rozpedził gabinet z samych kreatur angielskich złożony, a utworzył nowy z egipcyan, którzyby Anglików żywcem jeść gotowi. Zdaje się, że w całej tej sprawie umaczała rękę Francya, która nie może Anglikom darować, że ją tak zgrabnie z Egiptu wypchnęli. Abbas liczył też na nią oczywiście, ale się przeliczył. Zagrzeźnięta po uszy w Panamie republika nie dała mu poparcia, i rad nie rad, musiał przed groźbami angielskimi ustąpić. Nowe ministerjum podało się do dymisyi, — dawne znów wzięło za kark egipcyan. Ale sprawa jeszcze nie skończona; ludność egipska przykłada się z całego serca postępkowi khedywa; studenci urządzili mu owacyę, w całym Egipcie gotuje się jak w garku, a na Anglikach drży skóra. Wprawdzie, sprowadzą zapewne więcej wojska z Anglii, ale zanim to słońce zejdzie, mogłaby im rosa oczy wyjeść. Sułtan turecki zmanifestował się z tej okazji z rzadką u władców wschodnich szczerością i energią; po dokonany zamachu, przesłał khedywowi list gratulacyjny i sześć rumaków ze swoich stajen!

Czy też zgadniecie Państwo kto z kim się pogodził?... Eh! konia z rżędem w zakład, że nie! Oto... oto... Milan z Natalią!... Dalipan, nie żartuję — pogodzili się! Zdaje się że syn, król Aleksander, za pośrednictwem swego adjutanta, odegrał w tej zgodzie ważną rolę; ale bądź co bądź Milan i Natalia są ze sobą obecnie w Biarritz i mają się starać o przywrócenie ważności swego małżeństwa. Pojednanie to, niewiadomo dla czego, tak uczeszyło belgradzian, że całuteńkie miasto suto, co się zowie, uiluminowali. Co to za szczęście, kiedy komu tak mało do szczęścia potrzeba!

## JUDAICA.

Wyjaśnienie artykułu „Izraelity“ p. t. „W formie książki“.

(Dalszy ciąg).

Na tem mógłbym porzekać i nie wspominać o rzeczy obszernych wywodów pana P... jako zupełnie do rzeczy nie należących, gdyby nie ta okoliczność, że mało kto jest w stanie sprawdzić, o ile jego twierdzenia, ze względu na niedostępność przedmiotu dotychczas prawie nieporuszanego, są zgodnemi z prawdą, czyli że wielu mogłoby być, tem samem w błąd wprowadzonych. Zmuszony prze-

to jestem znowu dać kilka słów odpowiedzi krytykowi memu.

Najpierw tedy niepotrzebnie pan P... bierze mi za złe, że pominąłem milczeniem dodatnią stronę Talmudu, o której jako „erudyta“ musiałem wiedzieć. Wiem o tem dobrze że są w talmudzie miejsca, jakieby mogły figurować złotemi zgłoskami wypisane nawet przed oczyma każdego chrześciana; nie wspomniałem jednak o nich dlatego, że to do rzeczy nie należało. Nie zabrałem się wszak do wykazywania, czem jest talmud sam w sobie, lecz czy jest co w talmudzie nieprzyjaznego o chrześcianaach. „Erudyta“ zaś w nauce talmudycznej, jakim jest przeciętny rabin, od dzieciństwa w niej zagrzebany, nigdy „siebie być (?) nie mieniłem“, nie mam nawet pretensyi do tego, tembardziej że do takiej pracy nad talmudem, jakiej próbkę podałem w swojej broszurze, wielka erudycya we wszystkich gałęziach wiedzy talmudycznej nie jest potrzebną.

Aby wyrwać wiązkę chwastów na polu, przynieść i pokazać właścicielowi, dowodzącemu, że na jego gruncie nie rośnie żadna zła trawa, nie potrzeba chyba tak wielkiej erudycyi w botanice, a zagniewany gospodarz gdyby chciał być logicznym, nie narzekałby, że jego przeciwnik, wraz z cierniami, ostami etc. i kwiatów nie narwał.

Zupełnie też niezrozumiałym dla mnie jest zarzut pana P... że ja niby „z posterunku konfesyjnego zapatruję się na te zabytki religijnego piśmiennictwa żydów“. Co znał takiego pan P. w całym dziełku mojem, pod czem nie mógłby się podpisać, nie już każdy chrześciana do jakiegokolwiek „konfesyi“ należący, lecz i nie-chrześciana nawet, gdyby zechciał ten sam przedmiot tak samo obiektywnie traktować?

Nie dał pan P... dowodów wielkiej sumiennosci, przedstawiając me dziełko, jako zbiór samych archaizmów, wygrzebanych z foliałów już zapomnianych i t. d. Doliczył się tylko „stu cytat z talmudu i z dzieł średniowiecznych rabinów“, a o cytatach wyjętych z *Szulchan Aruch'u*, kodeksu dziś obowiązującego wszystkich żydów, i z innych najnowszych dzieł literatury rabinistycznej, których jest tam blisko drugie tyle, zupełnie zamilczał. Wszak i owo jedno z najciekawszych wyrzeczeń talmudycznych, — że „Akumowie to są bestye, samą tylko formą zewnętrzną różniące się od zwierząt, stworzone przez Boga na obsługiwanie Izraela, we dnie i w nocy bez wytchnienia“, — wyjęte jest nie z „oryginałów biblioteki Cesarskiej“, nie „z pierwszych wydań talmudu, przez późniejszych żydów oczyszczonych“, nie „ze szpargałów apokryficznych“, lecz z dzieła dwutomowego, drukowanego w Warszawie, w drukarni Zysberga przy ulicy Franciszkańskiej, w roku Pańskim 1875 (zob. „Christianus...“ stro-na 60).

Co do owych „wypuszczeń miejsc drażliwych“, jakoby „zupełnie nieznanym masie żydów dzlniejszych“, to mógł pan P. nie kłaść na nie tak wielkiego nacisku. Dość cokolwiek bliżej im się przyjrzeć, aby się okazało, że prawie to samo się znajduje w nowszych wydaniach, co i w starych, tylko w odmiennej formie: część się znajduje w tekście, część w komentarzu, część w przypisku, albo w odsyłaczu do innego miejsca, tak, że w rezultacie pokaże się, iż niczego nie brakuje. Próbkę zaś takiego wykrećania się podałem w N-rze 7-ym „Roli z r. b.“

Nieprawdą jest twierdzenie pana P... z „Izraelity“, że te ziejące nienawiścią wyrzeczenia Talmudu, są „nieznane ciemnym masom talmudystów“. Wiedzą o nich nie tylko ciemni izraelici, lecz i lud prosty chrześcianański, zmuszony ciągle przestawać z żydami. Niezawsze bowiem ci ostatni mogą utaić swoje sentymta względem chrześciana; szczególnie zaś urażeni czemkolwiek — nie szczędzą epitetów w rodzaju tych, jakie przywiódłem na stron. 92 swego „Christianusa“. Jak dziś pamiętam, jak się obruszył nasz handlarz gimnazyalny, kupczący nawpół zgniłemi jabłkami, w Maryampolu, niejaki Łapatrus, (dziś już podobno „pan Rutkowski“) kiedy go jeden z uczniaków pociągnął za „cicith“. „Co panicz sobie miszli“, — krzyknął, podnosząc do góry jedną niteczkę ze świętego sznurka — „to warte więcej od wszystkie krześciana!“ Kilka dni temu, jeden z uczonych tu-tejszych, zamieszkałych w Petersburgu, rodem z Grodzieńskiego, po przeczytaniu dziełka, o którym mówimy, przyznał to samo, że ludzie z jego okolic wiedzą doskonale o tych bezecenstwach nauki talmudycznej. Wiedzą zaś nie zkadina, jeno od żydów chałaciarzy, może i nie biegłych w subtelnościach talmudycznych, ale zato mocno stojących przy zasadach, wpajanych im od samej kolebki o jakich i Bukstorf w swojej „Synagodze“ wspomina („Christianus“

str. 77). Jest to rzeczą zupełnie naturalną. Nasz naprzykład wieśniak Teologii nie studjuje, a tem mniej dzieł Ojców świętych; nie każdy nawet umie czytać; nauczony jednak przez rodziców i kapłanów, zna doskonale artykuły swej wiary, lepiej od niejednego z uczonych. Bardzo być może, że i „erudyci“ z pośród Izraela w tym samym stosunku się znajdują względem swej ciemnej braci.

Niepotrzebnie p. P., aż wykrzyknikiem zaznacza, „że ze wszystkich 63-eh większych i mniejszych traktatów talmudycznych, tworzących cały księgozbiór, dało się aż 12-cie (!) wynaleźć krótkich opowieści i zdań, niewątpliwie odnoszących się do Osoby Chrystusa i Jego Rodzicielki, oraz do wyznawców „nowej wiary“ (nocrym). Aby poznać czyjeś usposobienie dla pewnych osób, nie potrzeba, aby ów ktoś, zawsze i wszędzie o nich tylko mówił; dość bywa czasami jednego zdania, aby go osądzić za nieprzyjaciela. Czyby naprzykład p. P. nie miał racji uważać jakiego pisarza nie za przyjaciela swego narodu, gdyby ten w szeregu dzieł swoich, traktujących o kwestyach najrozmaitszych, jeden jedyny raz potrafił o żydów, nazywając ich pijawkami wysysającymi społeczeństwo, paszożytni, przed którymi bronić się należy etc. Sądzę że tak. W Talmudzie takich miejsc najnieprzyjaźniejszych chrystianizmowi, jest niemało, są one bowiem wszędzie, gdzie jest mowa o inowiercach; i tam tylko Talmud nie mówi źle o chrześcianach, gdzie wcale o nich nie mówi.

Ks. J. B. Pranajts.

(Dokończenie nastąpi)

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościół Powązkowski.** Na budowę świątyni Powązkowskiej — jak pisze „Wiek“ — oraz na zapłacenie niektórych robót już ukończonych, brakuje jeszcze dość znacznego kapitału. Komitet budowy czyni obecnie starania o uzyskanie pożyczki w sumie 20,000 do 25,000 rs. Pieniądze, odpowiednio zabezpieczone, zwrócone będą z wpływów ze sprzedaży katakumb, urządzonych pod nową częścią kościoła.

**Z okolic Włoszczowy** piszą do nas: Koniec roku 1892 boleśnie zapisał się w pamięci okolicy tutejszej. W d. 4 Grudnia w Maluszynie, nad Pilicą, zakończyła życie s. p. Helena z hrabiów Morsztynów Ostrowska, małżonka p. Aleksandra Ostrowskiego, b. prezesa komitetu Tow. Kred. Ziemińskiego, — znana w szerszych kołach — niewiasta wysokich cnót chrześciańskich. Całe życie odznaczała się głęboką pobożnością, a w miłosierdziu dla ubogich była niewyczerpaną. Kościoły zaopatrywała w aparaty własną ręką robione; szkółkę elementarną i szpital z własnych utrzymywała funduszów, a nawracającym się z żydostwa do chrześciaństwa dawała u siebie przytułek i rodzicielską ich prawdziwie otaczała opieką. W spełnianiu obowiązków religijnych, zmarła była wzorem dla otoczenia, przystępując co miesiąc do spowiedzi i spełniając akt ten wobec domowników. To też śmierć ezeigodnej tej matrony smutne i bolesne nad wyraz wywołała w okolicy całej wrazenie, a ubodzy głośno, ze łzami w oczach mówili: „umarła nasza matka, — któż nas teraz żywić i okrywać będzie!“ Na pogrzeb, pomimo zamieci śnieżnej, zebrało się mnóstwo ludu: zjechało się licznie i obywatelstwo, a najbardziej budującym wobec całego tego zgromadzenia był fakt, że mąż nieboszczki, trzej synowie, dwie córki i wnuczka, odbyli w dniu pogrzebu spowiedź i przystąpili do Stołu Pańskiego. Obyż, w dzisiejszych zwłaszcza czasach szerzącej się niewiary, przykładów pobożności takiej jak najwięcej widzieć można było!

Drugim, nader bolesnym wypadkiem była śmierć s. p. ks. Juliana Władyki, proboszcza parafii Czarnca w diecezji Kieleckiej, dekanacie Włoszczowskim, zaszła w dniu 30 Grudnia. I ten zgon wywołał tu żal głęboki, serdeczny, bo też s. p. ks. Julian, jako kapłan światły, którego życie było wybitnym wzorem świątobliwości i cnoty, godzien był, zaiste, tego szacunku, czci i miłości, jakimi wszystkie otaczały go stany. Urodził się s. p. ks. Władyka w r. 1835, w mieście Wolbromiu (gub. Kieleckiej); następnie, jako młodzieniec pełen wiary i pobożności, wstąpił do ówczesnego Zgromadzenia OO. Reformatorów, gdzie też celował cnotą i zdolnościami umysłu. Po ukończeniu studiów i wyświęceniu na kapłana, był profesorem Teologii dogmatycznej, a i na tem stanowisku świetnie wywiązał się z zadania. Gdy zaś następnie s. p. ks. Julian zaliczonym został do Duchowieństwa świeckiego, — pełnił najpierw obowiązki wikaryusza przy kościele parafialnym w Chęcinach, a od roku 1872 był proboszczem parafii Czarnca, zastąpiwszy i w jednej i w drugiej parafii jako niezmordowany spowiednik i katecheta. Całe przytem życie zmarłego kapłana koncentrowało się w obsłudze religijnej parafian i w kościele, który kochał jak matka niemowlę — i który też zostawił w porządku wzorowym. W osta-

tnich latach, każdy prawie grosz na chwałę Bożą poświęcał i wspólnie — z miejscową dziedziczką, p. Makólską, wystawił przy kościele kaplicę pod wezwaniem S-go Stanisława Kostki.

Cierpiąc na wałę serca od lat kilku, s. p. ks. Władyka jakby przeżuwał zgon nagły, spowiadał się kilka razy na miesiąc i w istocie, w d. 30 Grudnia, wśród ataku, życie zakończył, nie mając przy sobie nikogo, prócz Boga. Na pogrzeb zebrało się 31 kapłanów, sporo obywatelstwa i ludu moc wielka. Gdy zaś ks. Szpadrowski i ks. Świętochowski podnieśli w wymownych słowach zasługi kapłańskie nieboszczki, płacz i łkanie rozległy się wokół. Oplakując zgon prawdziwie świątobliwego kapłana, prosimy Boga, iżby duszę jego przyjął do Swej chwały, a na jego miejsce dał nam sąsiada godnego swego poprzednika.

Ks. G. A.

**Cukrownicy i plantatorów buraków.** Jeżeli dość często wytykamy błędy naszej prasy, jej koteryjność, samolubstwo, bezkrwistość, podszywanie prywaty pod interes publiczny i t. d., to tem większą uczuwamy przyjemność, gdy za inicjatywą i wpływem tejże prasy, stanie się fakt istotnie dla społeczeństwa dodatni. A fakt taki mamy właśnie do zanotowania. Przed niedawnym czasem — jak o tem już wspominaliśmy — „Gazeta Warszawska“ otworzyła swe szpalty dla wyjaśnienia stosunku między plantatorami buraków a cukrowniami, i naprawdę stosunek ten oświetlony został tylu jaskrawemi barwy, że nie mogli ich nie zauważyć najbezpośredniej w sprawie tej interesowani — ziemianie. Owszem, poznawszy, na cyfrach i faktach, jak wielkim jest wyzysk właścicieli cukrowni, dokonywany na producentach buraków, postanowili widocznie wyjść nareszeie z roli biernego poddawania się kapitalistycznemu absolutyzmowi, a zająć pozytywę obronę. Oto bowiem z inicjatywy sekeyi rolnej, istniejącej przy warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wyłonił się desiderat tejże sekeyi, zawierający propozycję wybrania delegacji, któraby w sposób polubowny, starała się, stosunek o jakim mowa, przyprowadzić do jakiegoś ładu, a przede wszystkim uczynić go mniej uciążliwym dla wyzyskiwanych bez miłosierdzia — plantatorów.

Jakoż, dokument ten wniesionym został, na odbyte w tych czasach w Muzeum przemysłowem w Warszawie, półroczne zebranie właścicieli cukrowni — i choć projekt owej delegacji polubownej, wielu pp. fabrykantom, zwłaszcza też semickiego autoramentu, bardzo się nie podobał, — nie było rady. Większość zgromadzonych, widząc iż szlachta „wzięła na energię“ i naprawdę „staje okoniem“, tak, że cukrownie może zaskoczyć brak buraków, zgodziła się na wniosek sekeyi rolnej, i wybró delegacji, złożonej w połowie z cukrowników, a w połowie z ziemian, przyszedł ostatecznie do skutku. Do delegacji tej, sekeya cukrownicza powołała pp.: Edwarda Jantzena, Stanisława Broniewskiego, Zygmunta Lubińskiego, Maksymiliana Łebkowskiego i Maurycego Wortmana: sekeya zaś rolna ma wybrać ze swej strony tyluż uczestników.

Rzetelną więc usługę „Gazeta Warszawska“ oddała sprawie ważnej, wyprowadzając ją na światło dzienne i nie dając jej, że tak powiemy, odpoczyнку; obecnie zaś żyć tylko należy iżby „bracia ziemianie“ nie dali się, jak to bywa najczęściej, wciągnąć na „obywatelskość“, „zgody“, „jedność“, „braterstwo“ i na różne inne pięknie brzmiące frazesy, — ale przeciwnie, iżby przy słusznych swych żądaniach stali twardo i niewzruszenie. Powinno by ich w postawie takiej utwierdzać i podtrzymywać przeświadczenie, że rola, w jakiej dotąd względem cukrowarów zostają, to jest rola tak nazwanych „białych murzynów“, materialnie ich rujnuje, a moralnie nie przynosi im chyba zaszczytu. Czas też zresztą już wielki, aby i pp. cukrownicy przyszedli do przekonania, że znojna praca na zagonie nie na milionowe zyski finansjery jedynie iść powinna, boć z niej to głównie żyć musi społeczeństwo całe.

**Skłapy chrześciańskie.** Jak to w czasie właściwym zaznaczyliśmy, nawet w Działoszykach (gub. Kielecka) mieście tak nawskroś żydowskiem jak drugiego niema może w Królestwie, otwartym został, pod firmą „P. Książek i Ska“, sklep chrześciański. Ciekawemi atoli prawdziwie są okoliczności wśród jakich przedsięwzięcie to powstało i istnieje, a okoliczności te przytaczamy tem chętniej, że posłużą one zarazem za sprostowanie korespondencyi pomieszczonej w „Zorzy“, a nadesłanej, jak nas objaśniają, przez kogoś, kto sam na swoim sklepie, skutkiem własnej lekkomyślności, zbankrutował. Sklepowi natomiast w Działoszykach nie tylko bankructwo nie zagraża, ale owszem rozwija on się stale, pomimo że lubo żydowiny nie zaniedbali wyczerpać wszystkich niemal sposobów, celem pozbycia się niemilego, bo ucziwego, współzawodnika. Najpierw tedy gdy się dowiedzieli, iż lokal na sklep chrześciański już został wynajęty, i iż spółnicy nowego przedsięwzięcia złożyli już pieniądze, poprzylepiali na drzwiach mieszkań tychże spółników karty z ostrzeżeniem, które wedle zachowanych dotychczas oryginałów, tak brzmiało dosłownie: „Ponieważ żeśmy się dowiedzieli, żeście z zamiarem otwarczenia sklepu spożywczego, więc radzimy Panom „tego zaniechaj, bo szewc powinien pozostać przy swoje kopyto,



„a kołodziej przy swoje koło. Więc po raz wtóry upominami Pańców tego zaniechaj, bo w razie przeciwnym powiadami, że przeciągu 24 godzin nie pozostanie ślad z domu, ani też ze sklepu.“ Gdy zaś ostrzeżenie to nie odniosło skutku, i gdy sklep otwarty został, rozirytowani do żywego żydkowie, obniżyli naraz ceny we wszystkich swoich sklepach, utworzywszy równocześnie „cherym“ (zmowę) przeciwko wszystkim spółnikom nowego przedsięwzięcia. A „cherym“ ten usiłowali przeprowadzić z taką ścisłością, że z miejscowej apteki, z racyi iż jej właściciel p. Bretz należał również do spółników sklepu, postanowili nie brać weale lekarstw, lecz posyłać po nie tylko do odległego o wiorst siedmiu Skalbniacza. Obok tego, wszystkim tym rzemieślnikom-chrześcianaom, których, lub nawet ich krewnych tylko, podejrzewali że należą do zwolenników nowego sklepu, żydzi nie dawali weale roboty, a nawet poczyniono już u nich zamówienia — powycyfowali.

I to wszystko jednakże nie na wiele się zdało. Przy obniżeniu cen żydzi spostrzegli wkrótce, iż za duże ponoszą straty, a przytem chorzy ich na lekarstwa czekać najwidoczniej nie chcieli, gdyż zanim posłannice przebył, tam i z powrotem, 14-cie wiorst drogi, chore tymczasem — umarli. Gdy zaś nie pomogło również i zgromadzenie się przed sklepem chrześcijańskim w wielkiej masie, aby nie wpuszczać tam klientów, — bo policya tłum stale codziennie rozpydzała, — i gdy nie pomogło ofiarowanie energicznemu spółnikowi firmowemu „odstępne“, żydowiny uspokoiły się nareszcie, a sklep wśród publiczności chrześcijańskiej zyskuje obecnie coraz większą wziętość. Równie atoli jak sklep spożywczy przydałaby się bardzo w Działoszykach piekarnia chrześcijańska, gdyż i pod tym względem monopol żydowski, w połączeniu z niechlujstwem przy wypieku chleba i bulek, dał się tam już dobrze we znaki. Tymczasem, dodać jeszcze wypadła, że dzieje sklepu w Działoszykach są naprawdę żywym a pouczającym świadectwem, iż przy *wytrwałości* chrześcijańskich, żydkowie nie są weale żywiołem niepokonanym.

**I handel zbożowy** przestaje być uprzywilejowanym monopolem „kucpów-izraelitów“, ściągając zwolna ku sobie kucpów chrześcijańskich. W tych dniach, wychowaniec tutejszej szkoły handlowej, p. Artur Wierzbowski, otworzył w Warszawie (Włodzimierska 21) „interes zbożowy“, a otworzył go przy udziale znanego od dość dawna na tem polu praktyka, p. Ewarysta Wojewódzkiego. Nowa firma podejmuje się zakupu i sprzedaży zboża tudzież wszelkich produktów rolnych. Życzymy jej szczerze powodzenia, a przedewszystkiem pozyskania sympatyj i poparcia ze strony wszystkich tych producentów rolnych, którzy dzisiaj wyrzekają najgłośniej na wyzysk i dzierstwo dotychczasowych monopolistów w handlu zbożowym.

**Z prasy.** Nawet gdy w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego znajdziemy ziarno prawdy, podnosimy je chętnie; a ziarno takie, lubo niezbyt czyste i jasne, spotykamy w jednym z numerów ostatnich tego czasopisma. Mówiąc o zwińnięciu zachowawczej „Niwie“, p. Świętochowski taką czyni uwagę: „Objaw to szczególnie i wysokie charakterystyczny, że nasi konserwatyści nie śmia nigdy (?) nazwać się wyraźnie i bez zastrzeżeń konserwatystami, ale zawsze tatuują się znakami liberalizmu. Żadeu (?) z nich nie powie: jestem zachowawcą, lecz zawsze doda: i dzierzawcą prawdziwego postępu, producentem jedynie zdrowych zasad liberalnych“. Pomijając owe wyrażenia bezwzględne, przy których godziło się postawić znaki zapytania, przyznać trzeba, iż uwaga powyższa zawiera w sobie dużą dozę słuszności. W istocie, gdy nasi polaczkowie bezwyznaniowi, a nawet ich najczulszy przyjaciele — żydkowie postępowi chętnie się ze swego kierunku liberalnego, przez nich zwłaszcza zbrukanego poważnie — wielu spośród zachowawców naszych i w pismach swoich i w praktyce życiowej, czynią takie wrażenie, jakby się żenowali zasad, które jako zrodzone z nauki Chrystusowej były, są i zostaną nazawsze najszytniejszymi. Zkąd ta żenada? Bo panowie ci tak głęboko kochają swe zasady, jak wysoko umia nieść ich sztandar, — bo, mówiąc krótko, są oni zachowawcami, ale... tylko stosownie do interesu wydawniczo-dziennikarskiego i — okoliczności.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Rozmaitości ma być wystawioną w tych dniach komedia p. St. Graybnera p. t. „Fredzio“.

Na scenie teatru Wielkiego ma być daną już wkrótce zapowiedziana dawniej sztuka Alfonsa Daudeta p. t. „Safó“.

P. Konopka, b. artysta teatru krakowskiego, otworzył w Krakowie szkołę deklamacyj.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Anzelm Grzesiewicz, proboszcz parafii Kocierzew (w pow. Łowickim), świątobliwy i dbały wiele o chwałę Bożą kapłan, staraniem którego w parafii wspomnianej, na miejsce kościołka drewnianego, powstała wspaniała świątynia murowana — zm. w Kocierzewie, przeżywszy lat 50.

Ś. p. Anna Sikorska, przełożona klasztoru PP. Bernardynek w Warcie, — zm. tamże.

Ś. p. Genowefa Millerowa, b. obywatelka m. Warszawy, zakończyła życie w drodze do Ziemi Świętej. Zmarła, jak donoszą dzienniki, zapisała rs. 4,000 na cele dobroczynne.

**Sprostowanie.** W Nr-ze poprzednim (3-cim) „Roli“, w „Odpowiedziach redakcyj“, w wierszu 8-m od końca „odpowiedzi“, wkradł się błąd drukarski i korektorski; — winno być: „i Panu Bogu świeczkę“ etc., co się niniejszem prostuje.

## ZWIERCIADEŁKO.

### Upadła wielkość.

Czytelnicy nasi przypominają sobie bezwątpienia sprawę deputowanego francuzkiego, żyda Burdeau, któremu Drumont zarzucił działanie na szkodę Francji a na korzyść Rothschildów.

Jakkolwiek Drumont w zupełności udowodnił swoje zarzuty, to przeciąż — ponieważ się to działo przed skandalami panamskimi — wpływowi żydzi zdołali przedajność owego Burdeau zatuzować! Co więcej, w nagrodę za zasługi (!!!), — Rothschildzi zrobili jego, nauczyciela historii, ministrem marynarki, — chyba dlatego, że w marynarce chodził. Lecz niedługo i Burdeau i jego opiokunowie cieszyli się mniemanami triumfami. Pódezas skandalu panamskiego wyszło na jaw, że owa chluba Izraela nietylko sprzedawała dobro Francji na rzecz Rothschildów, ale i maczała grubo ręce w skrwawionem złocie panamskim. To też, razem z Freycinetem, wypełniło go sromotnie z gabinetu, a jego nazwisko, razem z innymi sprzedawczykami, wystawiono pod pręgierzem.

Tylko dziennikarstwo giełdowo-żydowskie całej Europy, a wraz z niem i warszawski „*Izraelita*“, choć poprzednio wychwalali owego Burdeau na wszystkie możliwe sposoby, dzisiaj uprzejmie milczą o przyczynach jego upadku, — podobnie, jak się zachowywali wobec owego Isaaca, również chluby Izraela, będącej zwyczajnym oszustem. No, zresztą „*Izraelita*“ gotów obecnie powiedzieć, że Burdeau nie jest żydem, podobnie jak według niego nie są żydami: Arton, Hertz i Reinach. Dowiepnij!

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 26 Stycznia.

Ani ważniejszego, ani też nic nowego nie zaszło, tym razem, na rynkach zbożowych zagranicznych. Niema również zmian i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.20 — 6.30, średnią 6.00 — 6.15, ordynaryjną 5.80 — 5.90. Żyto wyborowe 4.60 — 4.80, średnie 4.40 — 4.60. Owies 2.95 — 3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 102 — 104, średnią 100 — 101, ordynaryjną 96 — 98 kop. za pud. Żyto wyborowe 84 — 86, średnie 82 — 83, ordynaryjne 79 — 81. Owies meczno: wyborowy 97 — 97, średni 93 — 94, ordynaryjny 78 — 85. Jęczmień browarny 79 — 90, na paszę 70 — 75. Groch cukrowy 105 — 115; warzelny 76 — 95 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto dobre 87 — 88. Owies wyborowy 83 — 88, gorszy 73 — 80 kop. za pud. Groch 70 — 79 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy słabem usposobieniu, ceny niezmiennione. „Rektyfikacya warszawska“ płaćła za wiadro 100<sup>o</sup> okowity za akcyzą rs. 11 kop. 25.

Na rynku cukrowym warszawskim ruch wogóle słaby. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.90 — 3.95, za kostki 3.67 — 3.69, za mączkę, loco, w pełnych ładunkach, 2.98 — 3.00, za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki normalna, przy cenach niezmiennionych.

Na targach żywnościowych nabiał ciągle drogi. Jaja doszły również cen bardzo wysokich; za sztukę płać się dziś w sklepach 3 1/2 do 4 kop.

## Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

**Filozofia Historji Narodu Polskiego**, przez Jul. Niemiryca.

I. Dzieje ludzkości do utworzenia Państwa Polskiego, str. 716. II. Dzieje Narodu Polskiego, str. 829. Kraków, wyd. piękne w dużej 8-cc. Zadaniem tego dzieła zbadać cel bytu Narodu Polskiego, — niejsee jakże zajął wśród innych, posłannictwo, jakie spełnił, i powody jego upadku. Doprowadzone do r. 1888. Cena dotychczasowa za dwa duże tomy rs. 10, *zniża się na czas krótki na rs. 4*, w ozdob. opr. rs. 6; przes. k. 60, do dalszych miejsc rs. 1.20. Skład główny w księgarni E. Kolińskiego, w Warszawie, *Marszałkowska 122*.

## Odpowiedzi Redakcyj.

Sz. ks. Józefowi Ścis... w Bucz...; sz. ks. J... Krot... w Biel...; p. Ludwikowi Rodz... w Szewek...; p. W... Szydłowski w Jangr...; p. Ed... Wr... w Czer...; — za życzenia, składamy słowa szczerzej i serdecznej podzięk.

Sz. ks. kan. Kolp... w Pon... — Odpowiedź przesłaliśmy wkrótce w liście; tymczasem za życzenia i słowa błogosławieństwa, raczy Czcigodny Książdz Kanonik przyjąć wynurzenie szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. L... B... Tr... w Pet... — Domysł był słuszny. Obecnie jednak,

jest już wszystko, jak Sz. Ksiądz Dobrodziej widzi — w porządku. Co do recenzji, nie jeszcze w tej chwili powiedzieć nie możemy... Za dobre słowo — Bóg zapłać!

*Sz. ks. dziek. Brzeziński w Lubarze.* — Administracya „Przeglądu Katol.”, jak nas objaśniono, okładek osobno nie sprowadza; tym sposobem z nadesłanej kwoty rs. 11-stu pozostaje u nas jeszcze rs. 1 do dyspozycji Szanownego Księdza Dziekana.

*Sz. ks. W. Warnagiris w Ar...* — Prenumerata na rok bieżący, jak do tej chwili, nie wniesiona; raczy jednak Szanowny Ksiądz Dobrodziej weale się tem nie ambarasować.

*„J... B... P...”* — Stało się to skutkiem prostej pomyłki ekspedytora. „Rola” dla p. Szmid... jest w dalszym ciągu wysyłana. Tylko brak czasu, przy nawale pracy terminowej, nie pozwolił nam odpowiedzieć zaraz listownie, za co przepraszamy najmoeniej, przesyłając raz jeszcze, za życzliwość i pamięć, serdeczne podziękowanie.

*P. St... w Zagórze.* — Życzeniu sz. pana. w ten lub inny sposób, postaramy się uczynić zadość, gdyż istotnie przedmiot wagi wielkiej.

*P. K... R... w Z...* — Z faktów — w ostatnim liście skorzystamy, a i o poprzedniej korespondencji pamiętamy również. Za pamięć i wszystko dobre — Bóg zapłać!

*P. Stanisław Sochański z nad Pilicy.* — Kopię listu przesłanego redakcyi „Wieku” otrzymaliśmy i najserdeczniej dziękujemy.

*P. J... Czyrak... w Tor...* — Sprostowanie raczy sz. pan przesłać redakcyi tego pisma które pierwsze wiadomość podało, i z którego inne pisma ją wzięły. Co do nas, sprostowanie mogliśmy pomieścić tylko na mocy zaświadczenia któregoś z sąsiednich księży proboszczów.

*Nieznajomemu prenum... „Roli”* — Dzieło: „Christianus” otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy. Otrzymałszy je jednak już poprzednio od autora.

*„Kółko roln...” w Monast...* — Według ustępstwa podanego w liście. „Rola” jest obecnie już — opłaconą na cały rok bieżący, a nawet na kwartał I-szy 1894 r. Za życzenia dziękujemy stokrotnie.

*P. K... Wz... w Kor...* — Odpowiemy wkrótce listownie.

*Panu J... K... w W...* — Istotnie, jeden z najczynniejszych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, żyd, niejaki F., który, przed dwa czy trzema laty, zniknął musiał... z horyzontu Warszawy, otrzymał w spadku po swym papie szynk przy ulicy Bednarskiej — i odtąd widocznie „Przegląd Tygodniowy” przyzwyczaił się przedsięwzięcia wydawnicze mieszać z „szynkami”, jak tego i w ostatnim przeciw nam wystąpieniu jest dowód. Ha, trudno! — „natura ciągnie wilka do lasu”.


Do dzisiejszego N ru dołącza się kartę tytułową wraz ze spisem rzeczy za rok 1892

## REKLAMY.

### LECZNICA

#### Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-jej.  
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 1-52-23

(2)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 46)  
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

**Tomasz Wysocki,** Adwokat przysięgły,  
przyjmuje interesantów  
codziennie od 9 do 10  
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-18

**Skład Herbaty** odznaczającej się dobrocią i smakiem  
firmy W. Lewandowskiego 92-3-1  
w Warszawie, — Chmielna Nr. 24.

## ZAWIADOMIENIE.

Właścicielka Hurtowego Składu Win, Rumów, Araków, Koniaków i Porteru

pod firmą

**„KAROL LESISZ”**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 54, w gmachu Seminarjum duchownego, istniejącego od r. 1866,  
ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Klientów swoich, że pracownicy firmy powyższej pp. Romuald Lesisz i Stanisław Müller, pierwszy od 1-go Stycznia r. b. drugi jeszcze od 1-go Lipca r. z. uwolnieni zostali od spełnianych obowiązków. Ustąpienie tych Panów z interesu w niczem nie wpływa na kierunek takowego, którego zadaniem będzie jak dotychczas tak i nadal systematyczne staranie, aby żądania osób dażących ją zaufaniem, ściśle i sumiennie wykonywane były.

91-3-3

**Sabina Lesisz.**

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA  
PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

## Warszawska Lecznica dla Zwierząt,

Ś-to KRZYŻKA 31, 5-13-11  
przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,  
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-  
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 4-52-49

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Posiada zawsze na składzie, wielki wybór dywanów kościel-  
nych, salonowych i t. p. w różnych gatunkach, pokrycia na meble,  
firanki, portjery, ceraty, chodniki, kołdry watowe i bajowo, ser-  
wety, pleidy, chustki, materiały na suknie wełniane i jedwabne,  
materiały fantazyjne na kostiumy w najświetniejszych dese-  
niach, z czem się poleca

Zarządzający składem

**H. Radecki.**

CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE. 10 52-5

**Szmuclerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski,  
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka  
i wszelkie ozdoby do mebli,

**W. Pomorskiej,**

11 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 76-19

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH  
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,  
oraz BANDAŻY**

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bieleńska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-  
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych 14-52-5

**NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów**

## „ROSJANIN”

Główna Reprezentacya na Król. Polskie w Warszawie,  
ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Króle-  
stwa i Cesarstwa. 106-49-1

## F. Folkierski

**Magazyn Ubiorów mezkich**

w Warszawie, Elektoralna

Nr 49.

105-8-1

Do sprzedania w każdym czasie  
**DOM parterowy, murowany**

wraz z raturą Felczerską, istniejącą od lat kilkunastu w mieście po-  
wiatowem KOZIENICACH. Wiadomość u W. Palmowskiego Felczera  
w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra. 92-3-3

## Hurtowy Skład Win

# F. VENULET & Co

111-26-1

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy ostatecznych WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 1,60, i Maślacze od rs. 2,10,—beczka i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku.—Sprzedaż na butelki, garnce i beczki.—Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie.—Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

## JEDYNY SKŁAD MASZYN do SZYCIA

### „Singera” i Wheller & Wilsona

który sprzedaje od lat wielu najtaniej za gotówkę i na rozplaty tygodniowe po rs. 1

BEZ POŚREDNICTWA AGENTÓW

których udział przy sprzedaży podwyższa cenę.

## Ludwika Bednawska

33 Krakowskie-Przedmieście 33.

Warszawa.

87-6-3



## DOM BANKOWY

# X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozoru losowań amortyzacyjnych,—uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.

20-52-4

CENY PRZYSTEPNE  
SKŁAD NICI  
H. Boniczkowskiej  
41  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE

21-52-27

Istniejąca od roku 1861

## Fabryka ORGANÓW KOSCIELNYCH

pod firmą

### JÓZEF SZYMAŃSKI I SYN

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 34.

znana w kraju z niezwyklej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona **Medalem Złotym** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świeżo zmarłego ś. p. Józefa Szymańskiego.

przechodzi na własność pozostałych po nim SYNÓW,

i prowadzoną będzie nadal na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń.

Zawiadamiając o tem Szanowne Duchowieństwo, mamy nadzieję, że zaufanie jakim nas dotychczas zaszczycało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że ze swej strony ręczyć możemy za sumiennosc i dokładność w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.

Ś. p. Józef Szymański, chory w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę

na Synów swych JANA i ANTONIEGO,

którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą znajomością rzeczy podejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.

90-13-3

## Woda MEXICO FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

59-52-36

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tkackie Nr. 13 w Warszawie.

## „PODZIEMNE SZCZURY”

jest to pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy, — między innymi korzysta z ogólnego uznania przez Publiczność, Władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów firmy

### „LELIWA”

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych — a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowały takowe po sklepach, sklepikach rozsyła przez pieszych kramarzy zwanych „wegrami”, po wsiach i małych miasteczkach.

Celem zabezpieczenia Publicki od wyzysku, FABRYKA „LELIWA” zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy, znajdują się tylko w Aptekach i składach Aptecznych, jako miejscach właściwych, przedstawiających moralną gwarancję dla osób kaszlących i osłabionych. 110-3-1

Złoty medal 1885 r.

96

SPECYJALNA FABRYKA

50-2

## SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

### Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

## M-lle LEONA

### Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

14

4. KOTZEBUE 4. 52-27

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

### A. Orzechowskiego,

Kapitulna 7 (drugi dom od Miodowej)

przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach najniższych.

109-13-1

# INTERES ZBOZOWY ARTUR WIERZBOWSKI

w Warszawie  
Włodzimierska 21  
Telefonu Nr 427

podejmuje się  
zakupu i sprzedaży zboża  
oraz  
wszelkich produktów rolnych.

108-6-1

**Nowa fabryka powozów**  
**K. Stacheckiego**  
w Warszawie,  
Krakowskie - Przedmieście 44.  
wprost hotelu Europejskiego  
buduje, odnawia ekwipaże elegancko i sumiennie, po cenach bardzo przystępnych. 104-6-1

**SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPAŁOWEGO**  
**J. MOŹDŹENSKIEGO**  
przy ulicy Wspólnej 45. róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Swiat Nr 50 — poleca wyborowe gantunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

## VETO!

Ostatnie wydawnictwa księgarni **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie.  
Powieść historyczna w 4-eh tomach przez **Adama Krechowieckiego**. Wydanie drugie — cena rs. 4.50, w ozdobnej oprawie rs. 6.

Tego autora **Szary wilk** powieść historyczna rs. 1.50.

**Najmłodszy** powieść w dwóch tomach rs. 2.40.

**Życie we dwoje** H. B. Gausseron'a, przekład z francuskiego C. N., rs. 1.

**Gdzie szczęście?** H. B. Gausseron'a. Tłumaczył J. K. Potocki rs. 1.

**Mechesy**. Powieść **Maryana Gawalewicza**, rs. 2.

**Młode lata Zygmunta Starego**. Szkice historyczne p. **Adolfa Pawińskiego**, rs. 1.20.

**Ostatnia Księżna Mazowiecka**, obrazek z dziejów XVI-go wieku **Adolfa Pawińskiego**, rs. 1.

**Rodzina Łatkowskich**, powieść **W. Kosiakiewicza**, kop. 80

**Słownik wyrazów używanych w muzyce**, opracował **Jan Kleczyński**, kop. 60, w ozdob. oprawie kop. 90.

**Stary mąż — Cierń. — Nasz stół. — Wieher, Juliana Łętowskiego**, rs. 1.20.

**Sylwetki historyczne**. Serya VII **Dr. Antoniego J.**, rs. 2.40.

**Z dziejów odkrycia Ameryki**, opowiadanie historyczne **G. Falkenhörsta**, przełożył z niemieckiego **Karol Jurkiewicz** z 16-ma rycinami, rs. 2, w oprawie rs. 2.60

100-1

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Mam honor zawiadomić Szanownych Odbiorców i Konsumentów piwa iż, znany chlubnie od lat wielu z dobroci swej produkeyi,

## BROWAR PAROWY

w Warszawie, przy ulicy Ogrodowej № 849 (62),  
przy zmianie tytułu własności w drodze spadku po ś. p. **Hermanie Jung**,  
prowadzonym będzie nadal pod moją firmą:

## „HIPOLIT KAMIŃSKI”

Specjalna znajomość tej gałęzi przemysłu i wieloletnie doświadczenie wobec nowo-  
wprowadzonych ulepszeń technicznych, dają mi pełne przekonanie, iż wyroby mojej fa-  
bryki zjedną sobie przychylne uznanie i zadowolenie Szanownej Klienteli.

**Hipolit Kamiński.**

113-6-1

Cukry deserowe funt 50 kop.

## B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA  
Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Kraków.-Przedmieście 47,  
Nowy - Świat 5.

LUBLIN, Krakowakie Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

22 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-18

Czekoladki funt 60 kopejek.

MAGAZYN RĘKAWICZEK

## F. Schlagera

egzystujący od 1866 roku

przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 51 róg Wareckiej,

otrzymał na karnawał wielki transport **Wachlarzy** najmodniejszych od 30 kop., oraz poleca **BIELIZNĘ** męską, odznaczającą się dobrym krojem i trwałością, **Krawaty** w najświeższych fasonach, **Wyroby skórzane**, **Spinki**, **Cachonor**, **Perfumy** z różnych fabryk i wielki wybór **PARASOLI** męskich i damskich.

CENY PRZYSTĘPNE.

19-6-4

**!!NOWOŚĆ!!**  
**DLA ZWIEDZAJĄCYCH WARSZAWĘ.**



!!!NOWOŚĆ!!!

dla  
 zwiedzających  
 Warszawę.



zwiedzających  
 Warszawę.

dla

!!!NOWOŚĆ!!!



**Wielka Restauracya i Kawiarnia**

Przystanek tramwajowy.

Nowy-Swiat № 16.

Przystanek tramwajowy.

**ORKIESTRION AUTOMAT** zastępujący całą orkiestrę złożoną z dwudziestu osób, nabyty na wystawie muzycznej w Warszawie w r. 1888 za rs. 6,000, gdzie wzbudzał podziw ogółu, gra następujące utwory:

1. Potpourri z op. „Życie za Cesarza“, Glinki.
2. Marsz „Radość“, Waltera; Marsz „Defile“, Gilberta.
3. Uwertura z op. „Junacy“, Soupe.
4. Wale z op. „Baron Cygański“, Straussa.
5. Kontredans z op. „Dzwony Kornewilskie“, Plankieta.
6. Potpourri z „Russkich Pieśni“, Gilberta.
7. Opera „Orfeusz w piekle“, Offenbacha.
8. Potpourri z op. „Halka“, Moniuszki.
9. Mazur z op. „Ostap Bondareczuk“, Lewandowskiego; Mazur „Ongi“, Lewandowskiego.
10. Potpourri z op. „Trubadur“, Verdi.
11. „Moskwa“, „Nie biel to śnieg“, „Kamaryński“ narodowe.
12. „Polonez Ogńskiego: Wale z op. „Gasparone“, Millökera.
13. Uwertura z op. „Wilhelm Tell“, Rossini.
14. Marsz z op. „Żuaw“, Osmańskiego.
15. Wale „Jaskółek“, Straussa.
16. Marsz Cygański, „Nie rób mi wynówek moja droga“, „Nie szej ty mnie matuszka krasny sarafan“, „Wniz po matuszke z biegiem Wolgi“, „Po ulicy Mostowej“.
17. Wale z op. „Ptasznik z Tyrolu“.

Orkiestrion gra cały dzień. Restauracya z komfortem urządzona. Ceny przystępne.

35-4-4

**Poleca się ogólną WYPRZEDAŻ**  
**WYROBÓW ZŁOTYCH, BRYLANTOWYCH I SREBRNYCH**  
 W MAGAZYNIE

**I. Artzt & I. Rogalski**

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 17.

Bransolety złote i srebrne, Brozki złote i srebrne, Kolczyki brylantowe i z kolorowemi kamieniami, Pierścionki od najtańszych do najdroższych, Łańcuszki, Chatelaine'y złote i srebrne, Portpapierońnice srebrne, nowe fusony, Szpilki do krawatów złote i srebrne, Medaliony i Breloki, Ordery, Gwiazdy i inne oznaki, Podarki na Chrzest etc. etc. etc.

wszystko po cenie kosztu.

36-4-4

**PIERWSZA W KRAJU I NAJWIĘKSZA**  
**FABRYKA ARMATUR**

czynująca od 1879 roku  
 i nagrodzona MEDALAMI

**T. Gwizdzińskiego i S-ki**

ul. KOSZYKOWA Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej. w WARSZAWIE.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/2" do 4" cali, Wentyle do pary i wody, Świsławki parowe, Krany kontrolne do monometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (ewały) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p. Odlewy z fosforobronzu, rotysu, mosiądzu, cynku, cyna, ołowiu i t. d. Wszystkie dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych. Na składzie zawsze wielka ilość gotowych wyrobów.

Adres Telegraficzny: Gwizdziński, Warszawa. Nr. telefonu 457.

52-6-5

Marszałkowska

117

46-52-41



Marszałkowska

117

**Encyklopedia Humoru.**

4 duże tomy.

Cena niższa z 8-miu na 3 rs.

SPRZEDAJE

25-6-6

Księgarnia B. BOLCEWICZA, Saski Plac Nr. 5.

**J. K. RAJEWSKIEGO**

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

48-26-21

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.—	do 50
Garnitury maryn	13.—	40
Spodnie	3.50	16
Palta jesienne	12.—	45
Szlafroki	10.—	25
Garnitury frakowe	25.—	50
" surdutowe	25.—	50
" żakietowe	20.—	45
Burki sławuckie	18.—	35

Wyszły świeżo z druku

**NAUKI**

na niedziele i święta całego roku

miane w Kolegiiacii Łowickiej przez **X. Ant. Chmielowskiego**Tom III (ostatni). — Czas po Zielonych Świątkach i świąt uroczystych.  
Cena rs. 2.80, całość za 3 t. rs. 6.Do nabycia we wszystkich księgarniach, w Red. „Przeł. Katolickiego“,  
oraz w drukarni St. Niemierzy Plac Warecki 4. 28-6-4**ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH***Artystycznych i Budowlanych***JULJUSZA BRYZEMAJSTRA**

№ 33 Nowolipki w domu własnym 33 №.

Wykonuje wszelkie roboty blacharskie, ornamentacyjne z cynku  
i miedzi, oraz krycie dachów. 64-12-5**DLA ZARZĄDZAJĄCYCH Bud. wami ŚWIATYŃ.**Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyn na pro-  
wincyi, zawiadamiam, iż podejmuje się **wszelkich robót szklar-  
skich szkłem białem i kolorowem.** Wyrabiam okna kolorowe  
**desenowe w olów oprawne i restauruję stare,** po cenach niz-  
kich. Należność może być spłacona ratami. Sz. interesantów proszę  
o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielię odwrót-  
ną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pre-  
tensyi. Adres: *Warszawa, Senatorska 19. Pracownia*  
*Szklarska* **KAROL FITZE.** 103-12-1**ANDRZEJ PRUSZYŃSKI****ARTYSTA-RZEŹBIARZ***w Warszawie,*

14 ulica Wolska 14

*(dom własny)*posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, la-  
bradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz  
z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-12**Aloizy Ludwigo**

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze **Składy Nici i Galanteryi.**  
assortowane  
18 *Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.* 46-4Dom  
Handlowy**TSIŃ-LUN**Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenyńskich.WARSZAWA, **Krakowskie-Przedmieście 61.**  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.  
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-26

Poleca

**HERBATĘ LĄDOWĄ,**własnego zakupu w Chinach. od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40  
za funt.Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:  
w Kjaecie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Mo-  
skwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie,  
Woronieżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.**H. F. Flatt.**

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-13

Wyszedł z druku

**Rocznik Pszczelniczo-Ogrodniczy**opracowany przez **Emila Estreich.**

Cena kop. 50.

98-5-2

Podaje systematycznie na miesiące rozłożone wskazówki zajęć przy  
pasiece i ogrodzie, jakoteż niezbędne wiadomości i tabele znakomicie  
ulatwiająca prowadzenie pszczelnictwa w połączeniu z ogrodnictwem  
Nabywać można we wszystkich księgarniach. Skład główny  
w drukarni **A. Michalskiego** w Warszawie, ul. Chmielna Nr. 31.**Mam honor zawiadomić WW. Panów członków  
Resursy Obywatelskiej***w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście,*  
jako też osoby nie należące do składu tejże, że przyjmuję  
zamówienia na miejscu i na miasto z serwisem i usługą na  
uczty weselne, bale, zebrania towarzyskie i t. d.

Obiady z 5 dań po kop. 50 od 1-5 po południu.

Zarządzający kuchnią Resursy Obywatelskiej

**JAN CZYŻEWSKI.**

17-4-3

**!!! Najtaniej!!!****ZEGARKI Genewskie** najnowszych fasonów.

Sprzedaż i reparaacya z 2-letniem poręczeniem.

**SZKATUŁKI GRAJĄCE.****Bizuterya Złota, Srebrna i Brylantowa**poleca **M. POZZI,**

NOWY-ŚWIAT 31 (róg Chmielnej). 43-10-7

**FABRYKA ORGANÓW****L. Blomberg i Syn**

Warszawa, Leszno 65. 71-26-23

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Skle-  
pach **Ołówków** pierwszej czysto swojskiej  
fabryki pod firmą**St. Majewski i S-ka.**Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i sta-  
le ołówki zagraniczne.

62

Adres fabryki: ulica Złota 61. 10-7

**FABRYKA KAFLI** 16-18-11*zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych***MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA**

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

**J. ZALEWSKI,**

w Warszawie, Bracka Nr. 13.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparaey. 30-13-13

Od lat 29 egzystująca  
**Fabryka R A M Złoczonych***Ortasy, Oszób kościelnych, Mebli*i **DEKORACYJ** salonów**E. A. ZALESKIEGO**

dawniej J. Druchińskiego.

107-52-1

Krakowskie-Przedmieście Nr 2.



Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

jedyna nagrodzona medalem srebrnym

za dobre i stylowe wykończanie robót

na składzie wielki wybór gotowych Ram

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

**Ostatnie 2 tygodnie!**  
**Magazyn Ubiorów Męzkich J. Wągrowskiego**  
**Z POWODU NADPRODUKCJI**  
 zmuszony ceny dawniejsze zniżyć do minimum, czego dowodem niniejszy

CENNIK:							
Palta zimowe . . . . .	od rs.	20	28	Burki sławuckie . . . . .	od rs.	20	32
jesienne . . . . .	obecnie	17	25	Szlafroki . . . . .	obecnie	10	18
Garnitur marynarkowy . . . . .	dawniej od	16	22	Spodnie zimowe . . . . .	dawniej od	4	6
surdutowy . . . . .	dawniej od	25	30	Kamizelki . . . . .	dawniej od	2.50	3.50
zakietowy . . . . .	dawniej od	22	28	Garnitur frakowy . . . . .	dawniej od	27	35

Magazyn również zaopatrzony w wielki wybór towarów z najcenniejszych fabryk i wykonywa z takowych wszelkie obstalunki z całą elegancją, podług ostatnich żurnali, po cenach zniżonych

**J. Wągrowski Krawiec,**  
 Długa 27, w Warszawie. 78-8 8

**KALOSZE** Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.  
**CERATY,** Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.  
**GUMA** i Wyksytyna dla słabych osób.  
**CHODNIKI** i **WYCIERACZKI** kokosowe  
 poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem 44-12-12 procentu

**W. MICHALSKI, Miodowa Nr. 19.**

**NOŻE i WIDELCE STOŁOWE**      **NOŻE KUCHENNE i DESSEROWE**

**LUDWIK HILKNER**  
 KRAKÓW-PRZEDM. N°5  
 TELEFONU N°555

**NOŻY CZKI**      **BRZYTWY ANGIELSKIE**

50      12-12

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**      w Warszawie, 150 Marszałkowska 150  
 róg Zielonego Placu na 1-ym piętrze.

45-52-26      **TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

**Magazyn Ubiorów Męzkich F. GARDOWSKIEGO**

przy ulicy Chmielnej istniejący od 1878 roku, z dniem 1 Stycznia 1893 roku przeniesiony został na ulicę **Ś-to KRZYŻKA** Nr. 12, nie dochodząc Marszałkowskiej. 88-4-3

**!! Dla Amatorów !!**

*ZEGAR angielski z kurantami antyk z XVI-go wieku,*  
 jest do sprzedania w zakładzie zegarmistrzowskim  
**W. OSTROWSKIEGO** 54 4-4  
 Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14, wprost stacji kolei konnej.

**KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE OD BÓLU ZĘBÓW**  
**Hipolita Majewskiego.**

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły **Krople amerykańskie** i **Eliksir** powszechnie znanymi; — środek ten zażywający europejskiej sławy i uznanej pożyteczności przy zupełnej nieszkodliwości, powinien się znajdować w każdym domu rodzinnym.

Cena pudełka kompletnego z 3-ma fiaskami rs. 1.25, z 2-ma fiaskami rs. 1. Flakony Eliksiru po 75 k. i 1.50 k. **Dotrzeć można:** w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1; 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie.

63-10-7

**Woda kolońska „ABÉ“** 80 12-6

**„PAPIERY PROCENTOWE“**  
**KANTOR KOMISOWY**  
 Nowo-Senatorska 6,  
 zapisuje na żądanie właścicieli numeru wszelkich papierów procentowych, sprawdza tabele losowań i zawiadania niezwłocznie posiadaczy w razie wylosowania lub wygranej na którykolwiek z papierów. 97-3-2

Fabryka i Magazyn Wyrobów Jubilerskich  
**W. Moczydłowskiego, Nowy-Świat 49.**

Poleca wielki wybór Gotowej Bizuterii Brylantowej, Złotej i Srebrnej, oraz wszelkie wyroby w zakresie jubilerstwa wchodzące. Obstalunki i reperacje wykonywa szybko i dokładnie. **Ceny najniższe.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885 **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**  
**DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
 w Warszawie, **Flomackie Nr. 6,** — były Hotel Wileński.  
 Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 94-13-1

**J. SOLECKI**  
**FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN**  
 65 **Warszawa, ulica WOLSKA Nr. 47.** 12-5

**Wina Bordeaux i Koniaki**  
**A de Lure et fils**  
 w Sklepach Stowarzyszenia „**Mercury**“ 81-10-6

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych** oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**  
 W WARSZAWIE  
 Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.  
 Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 69-26-15  
**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelai

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.  
51-52-6

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,

OBUIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIĘ,

PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

56 poleca fabryka i magazyn 52-12

T. L. BREYMEYER,

Królewska Nr. 1,

róg Krak.-Przed.

Trany lekarskie,  
Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

72-26-21

**OSOBA** która przez lat kilka prowadziła za modzielnie interes handlowy, poszukuje zajęcia w Warszawie, albo na prowincyi. (112-2-1)  
Wiadomość: Aleje Jerozolimskie Nr 25 — mieszkania Nr. 14

**ORGANISTA,**

kawaler, obznajmiony gruntownie z prowadzeniem kancelaryi, poszukuje posady w każdym czasie. Wiadomość pl. Tamka, Nr 21, miesz. 16.  
101-2-1 Jędrzejewski.

SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win  
**I. LIJEWSKI i S-ka**

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kość. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycja do wszystkich stacji dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-3

Poleca:

**WINA WĘGIERSKIE**, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

**WINA MSZALNE** skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Księzom, którym wina Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie — jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKÓW i WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

**„RIESE I PIOTROWSKI“**

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy

Elektornelnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-57-10

**TOM BANKOWY**

**Br. POPLAWSKI**

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacji pieniężnych, asekuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop. Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-2

Treść numeru: Podskarbiowie narodu, obrazki i typy. V. Szeinpeles. (d. c.) — Noweliści i nowelistki. (d. c.) — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich przez Kaw. Gougenot des Mousseaux (c. d.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyne. — Judaica. Wyjaśnienie artykułu „Izraelity“ p. t. „W formie książki“ (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpaciękich przez Józefa Rogosza.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 14 Января. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)